Rok II Warszawa, 27 listopada 1937 r. Nr. 48

ŻYCIE ROLNICZE

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Organ Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 12 zł. — rocznie 24 zł. — Pojedyńczy numer 60 groszy. Zagranicą 3 zł. miesięcznie.

Warszawa, Kopernika 30, V piętro, tel. 2-68-60
Konto P.K.O. 466
Przekaz rozrachunkowy 165 Warszawa 1.

Redakcja rękopisów nie zwraca
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła

CENY OGŁOSZEŃ:
2, 3 i 4 strona okładki i za tekstem: cała 340 zł.— pół 170 zł. — ćwierć 85 zł. — jedna ósma 42 zł. 50gr., jedna szesnasta 21 zł. 25 gr.
„Ogłoszenia prenumeratorów"
1 raz — 5 zł. 2 razy — 9 zł. 3 razy — 12 zł.
Dla poszukujących pracy za słowo 10 gr.

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO PROF. DR. WITOLD STANIEWICZ

E K O N O M I K A

Ekonomika a organizacja gospodarstwa.

Można mieć obawę, że przebłyski koniunktury mogą odsunąć naprawę rolnictwa znów na jakiś dziesiątek lat. Mamy bowiem dowody w czasie przedkryzysowym, iż w okresie dobrej koniunktury zatraca się różnica pomiędzy złym rolnikiem, a rolnikiem światłym, dokładnie znającym swój zawód. Zapomina się wtedy także, że koniunktura jest po to, by przygotować się do dekoniunktury, że podczas koniunktury trzeba naprawiać grube błędy w organizacji tak, ażeby, gdy przyjdą czasy gorsze, być już na nie przygotowanym.

Kto z jakichkolwiek powodów — jak to Polak zwykł czynić — schronił się przed ludźmi i stosunkami na kilka lat na wsi, a bierze się później do przeglądania prasy i literatury rolniczej i słucha rozmów rolniczych, ten zaczyna coraz jaśniej widzieć, że najpilniejszą sprawą jest nie walka z jakimikolwiek niedomaganiami techniki rolniczej, lecz że przyczyną stania w miejscu jest pomieszanie pojęć.

Gdy mówić ludziom o kapitale jako o mierniku rozmaitych typów gospodarstw, jako o początku i końcu całego procesu produkcji rolniczej, wzruszają ramionami i pytają się wzajemnie, z jakiej planety spadł rozmówca. Kapitał, dochód, wyrabianie się, bogacenie się na gospodarstwie rolnym?! Także pomysł! Przecież gospodarstwo to ziemia, klimat, przyroda, praca, człowiek i chyba nic więcej. Gospodarstwo to warsztat pracy; jest ziemia, są budynki, inwentarze, rodzi się albo nie rodzi pszenica, bo ziemia jest lepsza lub gorsza, gospodaruje się, bo kocha się ziemię i rodzaj pracy na niej, chciałoby się mieć wszystko najpiękniejsze, najlepsze. Brakuje własnej gotówki, to trzeba się zadłużyć nie bacząc na formę kredytu, na możliwości spłaty zobowiązań, najczęściej nadmiernych. A jaka będzie dochodowość, to zobaczymy na końcu, po roku, a może i później, gdy nastąpi zamknięcie rachunków. Będzie dochód, to dobrze — nie będzie, to i tak jakoś przetrzyma się, a może następny rok będzie lepszy. Oto zwyczajny sposób myślenia gospodarza. Zadaniem gospodarstwa wiejskiego w tym wypadku jest produkcja; dla siebie, czy dla rynku — to obojętne.

Tak patrząc na gospodarstwo, przede wszyst-

kim zwraca się uwagę na ziemię, klimat, bo one są dla produkcji najważniejsze. Okaże się, że nie ma dochodu — toć to chyba najoczywistsza rzecz, że winę ponosi wysokość plonów. A więc najważniejszym zadaniem „warsztatu rolniczego“ jest podniesienie plonów. W tym kierunku zaczyna forsownie pracować intelekt gospodarza. Robi on użytek z wiedzy swojej i obcej, wciąga do współdziałania nawozy czy pasze treściwe, powiększa ilość pracy fizycznej, mając na oku pieczołowite pielęgnowanie uprawianych roślin i chowanych zwierząt. Gospodarz jest święcie przekonany, że na skutek tych zabiegów podniosą się plony i wydajność zwierząt, że będzie dochód, że można będzie spłacać długi i że powoli lepsza przyszłość zabłyśnie. Optymizm święci tu wspaniałe triumfy. Zachcianki, moda, ambicje rywalizacyjne mogą tu hulać swobodnie jak wiatr po Bożym stepie.

Wprost inaczej rozumuje przedsiębiorca. Dla niego wszystko co składa się na gospodarstwo — przedsiębiorstwo musi być wynagrodzone. Jego wiedza i praca kierownicza, jego kapitał, jego ziemia i jego współpracownicy, których dobiera nie według potrzeb produkcji, będącej tylko środkiem, lecz według wielkości przedsiębiorstwa. Wielkość tę mierzy nie obszarem ziemi, lecz kapitałem. Stąd ziemię uważa również za kapitał, jakkolwiek nie posiada ona wszystkich cech kapitału; dlatego skłonny jest nawet własną wiedzę i pracę fizyczną swych pracowników uważać za kapitał.

Przedsiębiorca chciałby wszystkie czynniki sprowadzić do jednego mianownika, ażeby mieć jasny obraz, czego może od tej pewnej wartości spodziewać się, czego żądać. Przedsiębiorca z góry musi wiedzieć, co będzie miał po roku wysiłków. Zanim więc poweźmie jakiekolwiek postanowienie co do sposobów gospodarowania, najpierw na samym początku oblicza dochód tak zwany normalny. Ten być musi! A więc odrazu kładzie odpowiednią część swego dochodu, tej renty na każdym hektarze. I renta ta jest pierwszym najważniejszym członem przyszłych kosztów produkcji. Ziemi to wystarczy, ale kapitały muszą być amortyzowane i wobec tego amortyzacja to drugi nieuchronny człon przyszłych kosztów produkcji. Są jeszcze i inne wydatki tego typu. Od podatków, ubezpieczeń, od kosztów utrzymania i konserwacji kapitałów uchronić się w żaden sposób nie można, a więc wydatki gospodarcze to trzeci ważny człon kosztów produkcji. Wreszcie ryzyko nieurodzaju, spadku cen ziemniopłodów itd. Tego czynnika w produkcji rolnej, zależnej mocno od przebiegu zjawisk atmosferycznych, również lekceważyć nie wolno. Jest i czwarty sztywny, trwały, bezwzględny człon kosztów produkcji, wyrażający się zmniejszeniem wartości zapasów. Cała ta więc część kosztów produkcji z góry jest znana, z góry zanim zacznie się gospodarować obciąża każdy hektar i każdy kwintal wyprodukowanego ziemiopłodu.

I teraz zaczyna się gra, zaczyna się próba wytrzymałości ziemiopłodów, który z nich to obciążenie wytrzyma? Niektóre spadają z wagi odrazu. Nawet podparte nakładem na nawożenie i na pracę nie dadzą w danych warunkach gleby i klimatu takiego przychodu brutto, który wyrównałby koszty produkcji, często nawet samą ich sztywną część. Tu bierze swój początek struktura użytków, bo pole daje większą swobodę doboru roślin uprawnych niż pastwisko lub łąka, ogród większą niż pole.

Teraz dopiero kolej na zastanowienie się nad wysokością elastycznej, zmiennej, dającej się regulować części kosztów produkcji. Można sobie pozwolić na kupno nawozów i pasz treściwych czy nie, można poświęcić na pielęgnowanie roślin 30 czy 100 dni na hektar, względnie na który hektar 30, a na który 100 dni pracy. Odpowiedź przychodzi po ustaleniu jakości położenia gospodarczego. Przedsiębiorca buduje więc organizację gospodarstwa na mocnych podstawach ekonomicznych, bo chce mieć dochody, bo chce rozwijać gospodarstwo normalnie, miarowo, kapitalizując dochody czyste, bo chce mieć rezerwy na czas klęski nieurodzaju czy gwałtownego spadku cen.

Drogę do właściwej organizacji gospodarstwa wykazują przedsiębiorcy koszty produkcji. I to są nie ramy, ale okowy. Niechby spróbował je rozerwać, to nic z jego dochodów, rezerw i rozwoju. Ale okowy te są rozmaitej miary: każdorazowo kuł je inny kapitał, czynny w innym ogniu różnego położenia gospodarczego. A jeśli nawet ogień jest jednakowy, to już sama wielkość kapitału czynnego wystarczy, by były inne koszty produkcji i inna organizacja. Organizacja gospodarstwa będzie dobra, gdy przychód surowy (brutto) pokryje koszty produkcji; zła — jeżeli będzie od nich niższy. *A więc organizacja gospodarstwa jest to w pierwszym rzędzie ciągła walka o równowagę pomiędzy kosztami produkcji a przychodem surowym.*

Dawniej (1), w ślad zresztą za ówczesną nauką, wierzyliśmy, że organizacja to harmonia pomiędzy czynnikami produkcji, ale w jaki spo-

sób stwierdzić, czy harmonia jest czy jej nie ma, nikt właściwie nie wiedział. Wskutek tego powstały najrozmaitsze miary: najczęściej, ponieważ celem była produkcja, miarą tą była wysokość plonu; nie mniej często ilość dni przepracowanych; bardzo często miarą było „widzimi się“ mierzącego. I ciekawa rzecz: w matematyce pierwiastek czy potęga pewnej danej liczby każdemu wypadają te same, ale pośród setek organizatorów napróżno szukać takich dwóch, którzy po zbadaniu tego samego gospodarstwa mieliby jedno zdanie. Gospodarz gęsto się tłumaczy, że przecież ziemię uprawia i nawozi według ostatnich zdobyczy wiedzy, że przecież paszy ma wbród, że przecież bydło rasowe i wysoko dojne, że średnia wysokość plonów z pięciu lat jest bardzo dobra, ale pomimo tego niezwykle ciężko zapłacić podatki, trudno zapłacić robociznę najemną, brnie się w długi itd. Gospodarz błaga o radę, a organizatorzy do zgody dojść nie mogą. Jeżeli to są ludzie inteligentni, rozmawiają ze sobą w ten autentyczny sposób:

Głos pierwszy: „Pewna harmonia pomiędzy nakładami pracy i kapitału jest nieodzownym warunkiem zdrowej produkcji; należy ją zatem w miarę możności utrzymywać. Właściwą racjonalizację widzę w zastępowaniu nakładów droższych tańszymi. W tych warunkach oznacza to przede wszystkim możliwie szerokie zastosowanie czynnika pracy oraz nakładów materiałowych, produkowanych we własnym gospodarstwie. Obawiam się jednak, że jeżeli proces ten pójdzie za daleko, to spowoduje swoiste zasklepienie się warsztatu rolnego i fatalne w skutkach nadmierne zmniejszenie jego stycznej ze światem zewnętrznym“.

Głos drugi: „Jeżeli chodzi o techniczną stronę intensyfikacji produkcji roślinnej, to proces ten rozpada się na dwie wyraźne dziedziny: intensyfikacji kapitałowej, a więc zwiększenia nakładów materiałowych (mówię tu o wszelkich środkach produkcji), oraz intensyfikacji pracy, a więc podniesienia nakładu pracy ręcznej i sprzężajnej. Istnieją przecież optymalne wzajemne stosunki pomiędzy zasadniczymi rodzajami nakładu. Z drugiej jednak strony nie ulega dyskusji, że granice są tu bardziej rozciągliwe i że oba rodzaje nakładu mogą się w dużym stopniu wzajemnie zastępować“.

Głos trzeci: „Z waszych uwag wynika, że racjonalizacja produkcji w naszych warunkach niskich cen (mówię o cenach uzyskiwanych przez producenta) polegać winna przede wszystkim na pracach melioracyjnych (choćby w wąskim zakresie), ulepszeniu uprawy roli (w 1-ym rzędzie nakład pracy), na zracjonalizowaniu płodozmianów przy jak najszerszym uwzględnieniu w nich uprawy roślin motylkowych i okopowych, wreszcie na pilnym wykorzystywaniu stojących do dyspozycji środków produkcyjnych (gospodarka obornikowa, kompostowa, gospodarka paszowa)“.

A gospodarz, słysząc te trzy głosy, myślał: nakłady pracy — ja mam jeden; i kapitału — jakiego? zdrowa produkcja — czym to zdrowie określić; intesyfikacja kapitałowa — doprawdy nie wiem, jak rzecz stałą intensyfikować; nakłady materiałowe — ??; produkowane we własnym gospodarstwie — papierówka, węgiel, ruda żelazna, a może azotniak każą fabrykować, kainit kopać jak w Kałuszu; podniesienie nakładu pracy ręcznej — rąk już nie czuję; i sprzężajnej — koniska ledwo łażą tak spracowane; granice są rozciągliwe — ale wpierw jak je oznaczyć, żeby można było je rozciągać, odsuwać; jeden rodzaj nakładu zastąpić drugim — a więc jak zastąpić pracą takie materiały, jak nawozy pomocnicze, jak węgiel, czy drzewo do parnika, jak szlachetne ziarno siewne, bo może to mają na myśli organizatorzy, jako nakłady materiałowe. Nie! Nic się niestety nie dowiedziałem o tym, jak ma być zorganizowane moje gospodarstwo. Wszystko, co powiedzieli organizatorzy to są komunały, a nie prawa i zasady.

Przejdźmy do konkretnych zagadnień.

Okazało się, że w jednej tylko wsi (2) istnieją obok siebie gospodarstwa, których kapitał czynny na ha jest bardzo różny i które mają jednakowe położenie gospodarcze, a pomimo tego muszą organizować gospodarstwa według innych kosztów produkcji. W pierwszym gospodarstwie na każdy hektar rozłogu ciśnie tylko 105 zł. kosztów sztywnych i jednocześnie wolno użyć nakładu technicznego tylko 39 zł. i nakładu na pracę 86 zł.. W trzecim gospodarstwie nacisk kosztów sztywnych jest już dokuczliwszy, ale do odparcia tego nacisku ma się kwoty dotyczące dwa razy wyższe. W drugim gospodarstwie napór kosztów stałych, sztywnych jest bardzo wielki (610 zł./ha), ale jest też i czym bronić się przed naporem (225 zł./ha i 490 zł./ha).

Jakie są skutki tego naporu i jakie metody organizacji i techniki prowadzą w każdym wypadku do zwalczania kosztów stałych, wykazałem to na innym miejscu (3). Faktem jest, że gospodarstwo pierwsze, kierując się wysokością

poszczególnych członów kosztów produkcji, może jeszcze mieć 10% nieużytków, 5% półużytków (jak pastwisko w parowach itp), 9% pastwisk, 50% łąk, 24% roli, licząc resztę na ogród i zagrodę. Trzecie gospodarstwo może już mieć tylko około 7% nieużytków i półużytków, około 7% pastwiska, 17% łąk, ale musi mieć 64 — 65% pola, ponieważ — pomimo zmniejszenia w stosunku do poprzedniego gospodarstwa obszaru nieużytków — wobec niskich plonów pastwisk i łąk, nie uzyskałoby bez pola odpowiedniego przychodu surowego. Nie uzyskałoby zaś dlatego, że nakład techniczny i na pracę jest jeszcze nie wielki i ani plonów pastwisk i ani plonów łąk nie da się podnieść wiele. Łatwiej uzyskać odpowiedni do kosztów produkcji przychód surowy, biorąc do uprawy rośliny polowe, dające produkty lepiej płacone. Stąd te przemiany w pierwszym rzędzie w strukturze użytków. W gospodarstwie drugim znów struktura użytków jest odbiciem stosunku elastycznej części kosztów produkcji (nakład techniczny i na pracę) do części sztywnej (koszty stałe). Tu już nie ma nieużytków zupełnie, półużytków jest tylko 1%, pastwiska 2%, łąki 5%. Jest natomiast aż 78% roli i aż 10% ogrodu (sadu). Reszta zagroda.

Wpływ różnej wysokości kosztów produkcji odbija się więc w pierwszym rzędzie na strukturze użytków. Toteż ona jest pierwszą i najważniejszą cechą organizacji gospodarstwa. Koszty produkcji są funkcją kapitału czynnego, można więc postąpić i naodwrót, to znaczy na podstawie struktury użytków odtworzyć sobie kapitał czynny. Można go nawet nie nazywać, można go przełożyć na język popularny. Nieużytki, ziemia licha, prymitywne budynki i nieobszerne, niewiele zwierząt użytkowych, słaba siła pociągowa — to cechy gospodarstwa niskiego stopnia rozwoju. Wszystko to (człony kapitału czynnego) w miarę rozwoju gospodarstwa jest lepsze, większą ma wartość. Łąka przekształca się powoli na pole, pole na ogród i rośnie w ten sposób wartość tego obszaru; zmienia się struktura użytków. Zmieniają się jednak i inne cechy organizacji gospodarstwa. Np. w gospodarstwie nr. 1. na jednego konia wypada 7,4 ha użytków rolnych, w nr. 3. wypada 6,6 ha, w nr. 2. wypada 5 ha. Albo na jedną sztukę 500 kg-ową bydła, świń, owiec w nr. 1. potrzeba 2.67 ha, w nr. 3. — 1.65 ha, w nr. 2. — 1 ha. Wzrasta ilość obornika na ha, ziemia coraz lepiej wynawożona z dzikiej staje się uprawną, po tym kulturalną, później ogrodową i daje coraz lepsze plony. Można więc uprawiać rośliny coraz wybredniejsze, tym samym droższe.

W tym leży obrona przed naporem kosztów stałych, sztywnych. Nie można jednak zapominać, że wśród nich znajduje się także renta właściciela (dochód czysty, normalny). Skoro wzrasta cały człon w stosunku na ha, to rośnie także i ta jego część, dotycząca prywatnego interesu gospodarza. To jest jeden jedyny bodziec, który każe mu rozwijać gospodarstwo pomimo świadomości, że walka o pokrycie kosztów stałych staje się coraz trudniejsza, wymagająca coraz wyższego nakładu technicznego i nakładu na pracę, i że do tego potrzeba coraz więcej wiedzy i sprężystości administracyjnej.

Odpowiednio do stosunków pomiędzy kapitałem czynnym, jego członami jak np. kapitał inwentarza żywego i w ślad za tym kapitał budowlany, a pomiędzy kosztami produkcji i strukturą użytków — kształtuje się płodozmian polowy. Gospodarstwa nr. 1 i 3 muszą mieć jeszcze ugory; nie ma już ugoru w gospodarstwie nr. 2. Koniczyny i strączkowe, gospodarstwo nr. 1. może uprawiać 7% rozłogu, nr. 3 — 8,5%, nr. 2 — 8%; zbóż w tym samym porządku 10%, 39% i 35% rozłogu; okopowych 3,5%, 8,5% i 35% rozłogu.

W następstwie tych stosunków w każdym z trzech gospodarstw stosowane być muszą inne metody techniczne zmianowania, metody nawożenia, uprawy mechanicznej, pielęgnowania i sprzętu roślin, inne metody techniczne żywienia zwierząt. Zracjonalizowanie organizacji i techniki w każdym z tych gospodarstw polega na czym innym. *Granice, gdzie kończy się jeden typ organizacji, a gdzie musi się przejść na inny, wyznacza wysokość kosztów produkcji na hektar; granice, gdzie kończy się jedna metoda techniczna (np. ekstensywna), a gdzie zaczyna druga (np. półintensywna), wyznaczają dwa człony kosztów produkcji tj. nakład techniczny i nakład na pracę.*

Czyż pragnąc dobrobytu wspomnianych gospodarstw, można się ważyć polecać wszystkim trzem w czambuł to samo, za czym przemawiał wyżej przytoczony głos trzeci? Czy takie zalecenia, takie hasła ogólne wobec wykazanych zasad ekonomiki i organizacji są bezpieczne, czy nie są lekkomyślnością, czy zamiast do dobrobytu nie prowadzą do ruiny?

Zabierając się do naprawy naszego rolnictwa, do zmiany metod pracy izb i organizacyj rolniczych, do zmiany metod kształcenia instruk-

torów rolniczych, nie wolno posługiwać się ogólnikami. Ścisłość pojęć, sumienne używanie tych pojęć w rozumowaniu, jest pierwszym krokiem ku pchnięciu naszego rolnictwa na nowoczesne drogi rozwoju.

1. Autor: Zasady organizacji gospodarstw małych, Warszawa 1930.
2. Autor: Ekonomika w zastosowaniu, „Życie Rolnicze" nr. 46 1937.
3. Autor: Jak organizować gospodarstwo dochodowe, Warszawa 1937.

Inż. Tad. Janikowski.

Organizacja handlu warzywami w Warszawie.

Handel warzywami stanowi w dziale spożywczym gałąź zupełnie odrębną, podobnie jak handel mięsem, owocami itp. Wpływ czynników sezonowych jest tutaj bardzo znaczny, objawia się wszakże inaczej niż w handlu owocami. Warzyw zagranicznych sprowadzamy bardzo niewiele. (W pierwszym półroczu 1936 r. przywóz warzyw stanowił pod względem wagi 0,4% importu ogólnego towarów pochodzenia roślinnego). Handel warzywami krajowymi ma dwa sezony w roku: okres sprzedaży przez producentów towaru bezpośrednio z ogrodów i plantacyj, oraz okres sprzedaży ze składu zimowego. Dzięki zakładaniu wczesnych hodowli inspektowych oraz wytrzymałości warzyw „zielonych" na chłody okres pierwszy trwa u nas od maja do października włącznie, a więc całe półrocze. Drugie półrocze to okres dostarczania warzyw okopowych z dołów i piwnic, innych zaś bądź w postaci konserw, suszu lub przetworów, bądź też świeżych przechowywanych w inspektach, lub innymi sposobami specjalnymi. W każdym z tych okresów zasadniczą trudnością jest to, że tylko producent może zawsze jarzynę sprzedawać odpowiednio, natomiast po wyjęciu jej z ogrodu, z dołu, piwnicy itp., czy w lecie czy w zimie, bardzo szybko staje się ona niezdatna do użytku (1 do 4 dni), oczywiście nie biorąc pod uwagę konserw oraz ziemniaków, choć przechowywanie ich poza składem producenta nie jest łatwe.

Zapoznając się z tą gałęzią handlu spożywczego, ostatnio nabierającą coraz większego znaczenia w miarę postępu higieny odżywiania, zwłaszcza w większych miastach, trzeba stwierdzić, że mimo dostatecznego na ogół zaopatrzenia handlu hurtowego sprawa organizacji detalicznej przedstawia się w Warszawie niezadowalniająco.

Uprzywilejowane są tylko dzielnice, w których mieszczą się targi czynne cały dzień, np. okolica hal Mirowskich. Poza tymi halami inne targi warzywne składają się z szeregu straganów i kramów ustawianych tylko w kilku punktach miasta na targowiskach (np. przy pl. 3-ch Krzyży); szereg tych targów ma być w niedalekim czasie zlikwidowany. Trzeba zwrócić uwagę na dwa ważne fakty: pierwszy, że coraz bardziej wzrasta w Warszawie odsetek rodzin, gdzie osoba prowadząca gospodarstwo domowe pracuje poza tym zawodowo, przy czym nie ma widoków, aby ta tendencja miała zaniknąć; drugi — to niewątpliwa prawda, że fachowa gospodyni w zamożniejszym domu nie może bez uszczerbku dla rozkładu swej pracy poświęcać na zakupy więcej niż 1 godzinę.

Z obu tych faktów wynika nieodparty wniosek, że zadaniem należycie zorganizowanego detalicznego handlu warzywami musi być dotarcie z towarem jak najbliżej do konsumenta, jeśli nie wprost do mieszkania (bywają tego rodzaju organizacje zagranicą, mimo że konieczność dostarczania nie jest tu tak nagląca, jak w handlu mleczarskim i piekarskim) — to w okolicę bezpośrednio bliską, „na najbliższy róg ulicy". Kwestia tej bliskości jest niesłychanie ważna także i dla rolników - producentów warzyw, gdyż łatwo zaobserwować, jak każdy postęp w dziedzinie zbliżenia towaru do konsumenta wywołuje znaczne rozszerzenie zbytu.

Zwłaszcza należy tu wziąć pod uwagę mniej zamożne dzielnice mieszkań pracowniczych, np. rejon pl. Narutowicza, ul. Rakowiecką, domy spółdzielcze na Żoliborzu, wszystkie t. zw. „miasta-ogrody" itp. Należy również pamiętać, że targi hurtowe, które kończą się przeważnie koło godziny 7—8 rano, nie mogą mieć prawie żadnego znaczenia dla konsumentów, gdyż większość kobiet pracujących załatwia swe zakupy dopiero powracając z pracy, inne po wyprawieniu do pracy członków „zawodowo czynnych" swej rodziny, a więc właściwie przez cały dzień, aż do 5—6 wieczorem.

Jak wyglądają obecnie możliwości detalicznego zaopatrzenia się w warzywa? Poza targami w halach i straganach na targowiskach stałych mamy trzy rodzaje punktów sprzedaży: sklepy warzywnicze specjalne, sklepy spożywczo-kolonialne i „nielegalny“ handel uliczny. Bezsprzecznie należałoby dążyć do jak najszerszego rozwoju kategorii pierwszej wobec zupełnie odmiennej techniki sprzedaży i kalkulacji, jakich wymaga traktowanie warzyw w sklepie. Otóż w przeciwieństwie do detalicznego handlu owocami, który rozwinął się w Warszawie dostatecznie, (choć duża część niestety jest w rękach żydowskich), sklepy warzywne przedstawiają się jak najgorzej. Jest ich bardzo mało; niektóre dzielnice nie mają zupełnie, a te które są, odstraszają po prostu nieestetycznością wyglądu i zaduchem psujących się warzyw, rzuconych na stos w kącie lub złożonych w podejrzanych piwniczkach, w jeszcze większym brudzie i nieładzie. Również często zdarzają się wypadki nie wyznaczania cen. Wynika to z nieumiejętności prowadzenia handlu warzywami, który winien odznaczać się szybkim obrotem.

Równie konieczne jest należyte zorganizowanie zbioru i zużytkowanie nadwyżki warzyw niesprzedanych, a już niezbyt świeżych. Przede wszystkim zbiór taki musi odbywać się regularnie co dzień, gdyż z jednej strony jest to jedyny sposób utrzymania w sklepach warzywnych porządku, z drugiej zaś możność zużytkowania tej nadwyżki na paszę, czy w inny racjonalny sposób (np. na pewne rodzaje przetworów); zależy to całkowicie od szybkiego zebrania i posortowania, zanim zaczną się psuć. Sprawa ta trudniejsza do zorganizowania niż np. w branży pieczywa lub nabiału niemniej musi być rozwiązana, aby położyć kres marnotrawstwu warzyw, powodującemu dziś w sklepach spożywczych wiele strat i zmuszającemu kupca do podnoszenia ceny na warzywa świeższe.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się ta nieumiejętność w sklepach kolonialno-spożywczych. Te, które upierają się przy prowadzeniu sprzedaży warzyw, psują sobie w ten sposób tylko wygląd sklepu; jarzyny najwięcej przeszkodziły kupcom ubiegającym się o nagrodę za czystość w sklepach w konkursach urządzanych ostatniej zimy. Poza wadami, wynikającymi z niezrozumienia konieczności szybkiego obrotu, kupcy nie mogą sobie poradzić z kalkulacją cen. Jest to zrozumiałe w przedsiębiorstwie nastawionym na towary konserwowe itp. artykuły powolniejszego obrotu. Stąd ceny niewspółmierne do jakości towaru, który po kilku dniach nie przedstawia już wcale tej wartości, w jakiej został skalkulowany.

Aby skompensować stratę ponoszoną na zepsutych warzywach kupiec kolonialny sprzedaje warzywa po cenie wyższej; ponadto chciałby również obciążyć je częścią swych ogólnych kosztów handlowych, w jego branży znacznie poważniejszych niż w czysto warzywnym handlu. Na ogół nie udaje mu się to, gdyż wysoka cena w połączeniu z marną jakością odstręcza klientów. Jeżeli mimo tylu trudności sklepy kolonialne handlują nadal warzywami, to winien jest temu brak lepszej organizacji dostawy detalicznej. Jeśli w pobliżu nie ma sklepu ani targu warzywnego, klienci muszą kupować jarzyny w halach miejskich, tam zaś równocześnie zaopatrują się w inne towary stanowiące przedmiot handlu w sklepach kolonialnych; przenoszą się więc z zakupami do hal, pomijając „swój“ pobliski sklep. Ten argument, czyniący złem koniecznym dla kupców kolonialnych prowadzenie działu warzyw, upadłby, gdyby wszystkie dzielnice miasta były racjonalnie i równomiernie zaopatrywane w warzywa.

W obecnych warunkach złe rezultaty nie powinny dziwić, gdyż w istocie pogodzenie handlu warzywami z handlem kolonialnym w jednym niewielkim sklepie jest technicznie nieodpowiednie, a ekonomicznie niekorzystne. Nic więc dziwnego, że klientela, nie mogąc otrzymać świeżego i taniego towaru, ucieka od sklepów zarówno warzywniczych jak kolonialnych, gdy chodzi o codzienne nabywanie warzyw.

W rezultacie sytuacja jest taka, że klient, mieszkający daleko od całodziennych targów (tj. 9/10 ludności Warszawy), chcąc mieć świeże i tanie jarzyny, ma tylko jedną drogę zakupu u handlarzy ulicznych, tych właśnie gonionych i prześladowanych przez policję „nielegalnych“ sprzedawców. Tak też się dzieje i trzeba stwierdzić, że ogół kupującej publiczności korzysta dziś chętniej i przede wszystkim z handlu ulicznego jarzynami. Zachęca do tego bliskość tych zaimprowizowanych targów, cena rzeczywiście konkurencyjna (współzawodnictwo jest tak silne, że mimo prymitywnych wag i braku odpowiednich urządzeń nie pozwala na uprawianie oszustwa), wreszcie odpowiednia jakość towaru, gdyż sprzedawcy uliczni zaopatrują się codziennie u hurtowników i zjeżdżających na ranny targ rolników, stanowiąc najpoważniejszą kategorię odbiorców. Wadą handlu ulicznego jest jego chaotyczność. Z pewnością koszyki ustawione

wzdłuż chodników nie ozdabiają ich, a nawoływania zachęcające do kupna nie są miłe dla mieszkańców najbliższych domów. Zaznaczam, że mówię tylko o sprzedawcach handlujących na ulicy lub placu, nie o krążących po podwórkach domów i wykrzykujących pochwały swego towaru; jest to wyjątkowe barbarzyństwo i niepodobna go tolerować, równie jak wrzasków handlarzy starzyzną. Inne wady nie obchodzą już konsumenta; dla niego jest rzeczą oczywistą, że ten kto sprzedaje towar z zyskiem tak małym, że dziennie może zarobić około dwu złotych, nie może płacić wysokiej taksy za miejsce postoju, jaką płacą straganiarze, posiadacze kapitału w postaci choćby drewnianego kramiku. Klienta od kupowania w sklepach odstręcza właśnie wysoka cena, w której mieszczą się wszelkie podatki.

Niewątpliwie jest prawdą, że sprawa racjonalnej organizacji handlu warzywami w Warszawie nie utożsamia się bynajmniej z doraźnym interesem sklepów kolonialno - spożywczych, choć uregulowanie jej odbiłoby się napewno korzystnie na rozwoju tych sklepów w przyszłości. Zakaz prowadzenia handlu ulicznego nie miałby żadnego uzasadnienia, gdyby władze chciały w ten sposób bronić sklepy przed konkurencją, gdyż w gruncie rzeczy nie one powołane są do organizowania handlu jarzynami. Nie chodzi chyba również o ochronę targowisk miejskich i straganów mieszczących się na nich przed konkurencją ulicznych sprzedawców, gdyż wystarczy krótka obserwacja, aby stwierdzić, że handel uliczny kieruje się tam przede wszystkim, gdzie tych targowisk i straganów nie ma, a wyżej wykazane względy bliskości dowodzą, że w wypadku istotnej konkurencji byłaby ona ekonomicznie słuszną i pożądaną tak ze strony spożywców jak i producentów, istotnie bowiem towar zgromadzony nawet w wielkiej ilości, lecz w punkcie nieodpowiednim dla konsumenta, nie może konkurować z towarem dostarczonym tak blisko, jak tego wymagają istotne potrzeby ludności.

O co zatem idzie? Według najnowszych informacyj w tym przedmiocie chodzi o obronę miasta przed hałasem i nieporządkiem, jakie z sobą wprowadza handel uliczny. Zapewne wady te istnieją, lecz zabijanie formy handlu, której nie ma czym zastąpić, jest drogą najmniejszego oporu, jeśli chodzi o zwalczanie niektórych tego handlu wad. Można powiedzieć, że zamknięto oczy na to, czy handel uliczny warzywami jest potrzebny ludności miejskiej, czy ma ekonomiczną rację bytu. Nikogo to nie obchodzi, nikomu nie przyjdzie na myśl, że można uniknąć hałasu i nieporządku, nie niszcząc samego handlu. Wystarczyłby szereg prostych zarządzeń, a więc w pierwszym rzędzie: 1) wyznaczenie większych i nie przeszkadzających ruchowi miejsc na placach lub w pobliżu skrzyżowań ulic, zdala od istniejących targów; 2) zakaz podnoszenia hałasu, obostrzony karami zbiorowymi, nakładanymi na wszystkich sprzedawców w danym miejscu, podobnie, jak zakaz zaśmiecania ulic; 3) oznaczenie maksymalnej ilości osób, którym w danym miejscu wolno naraz handlować; 4) udostępnienie sprzedawcom dobrych sprawdzanych wag itd. Nie sądzę, aby kontrola wykonywania tych zarządzeń sprawiała władzom porządkowym tyle kłopotu, ile go przyczynia gonitwa za sprzedawcami ulicznymi. „Nielegalny" handel wykazuje bowiem niesłychaną żywotność wobec nieustannych kar i aresztowań i to ciągle w tych samych punktach miasta, co jest prostą wskazówką, że punkty te najwięcej potrzebują takich drobnych targowisk.

Dalsze postulaty w związku z ujęciem w karby handlu ulicznego nasunęłyby się w dziedzinie opodatkowania. I tu zamiast stosowania się do dawnych, sztywnych norm podatkowych, w których handel drobny nie mieści się i zmieścić się nie może, należałoby przezwyciężyć niechęć do stwarzania nowych norm, regulujących tymczasowo rozwój początkowy tej zdrowej, bo mającej podłoże w istotnej potrzebie konsumentów, gałęzi handlu, a to w tym celu, aby umożliwić powstanie pierwszych oszczędności, doprowadzić do założenia pierwszych choćby najdrobniejszych, stałych placówek racjonalnie pojętego handlu warzywami.

Twierdzę, że uliczny handel warzywami w Warszawie nie jest objawem rozproszkowania tj. degeneracji handlu, lecz początkiem właściwej organizacji nowej jego gałęzi, której dotychczas nie było wcale. Racjonalna koncentracja tego handlu i rezultaty jej w postaci większych przedsiębiorstw jednostkowych, lub zrzeszeniowych czy spółdzielczych, zajmujących się sprzedażą fachowo i na większą skalę, może powstać dopiero wtedy, gdy pozwolimy istnieć i rozwinąć się tej prymitywnej, lecz zdrowej formie, w jakiej warzywnictwo zjawiło się na naszym terenie. Oczywiście nie można rozumieć przez to dążenia do ustabilizowania się formy tej na dłuższy czas, zresztą w normalnych warunkach gospodarczych musi ona zniknąć sama po

pewnym okresie, w czasie którego dokona się pierwsza niezbędna eliminacja jednostek uzdolnionych i fachowych, oraz akumulacja pierwszych oszczędności.

W warunkach obecnych, gdy nakładane przez policję kary za handel uliczny pozbawiają handlujących nie tylko zarobku dziennego i kapitału obrotowego w postaci towaru, lecz wyciągają wszystkie rezerwy, jakie mógł zebrać, (a nieraz i to nie wystarcza i resztę kary równoważy areszt), nie jest do pomyślenia, aby sprzedawca uliczny „nielegalny" mógł awansować na „legalnego" straganiarza. Okres względnej swobody zarobkowania musi mu być zapewniony, jeśli chcemy mieć kiedyś możność obejścia się bez handlu ulicznego, tj. organizację stałą i wystarczającą, aby obsłużyć wszystkie dzielnice miasta w zakresie dostarczania warzyw.

Zadaniem władz dbałych o rozwój zarówno miasta jak podmiejskiej produkcji rolnej winno być skrócenie tego okresu przejściowego przez pomoc w organizacji straganiarstwa, powiększenie liczby i uporządkowanie targów, dostarczenie kredytów itd. Straganiarstwo nie wytrzymujące konkurencji handlu ulicznego nie jest warte, by je chronić, wyższa forma musi się narodzić drogą rozwoju niższej. Przymusem i pośpiechem w tworzeniu sztucznych „wysokich poziomów" nic się tutaj nie wskóra.

Własna całoroczna przeszło obserwacja przekonała mnie, że uliczny handel warzywami jest bardzo trudną, lecz właśnie dlatego dobrą szkołą dla sprzedawców w tej dziedzinie. Za pierwszym rezultatem wysiłku zdolnego sprzedawcy, uzyskaniem sobie stałej klienteli w niepewnych warunkach jego bytowania, leży zawsze droga dalsza zaoszczędzenia minimalnego kapitału na normalny stragan i wreszcie sklep. Nie powinniśmy zamykać tej drogi barierą policyjno - fiskalną, gdyż formy organizacji naszego handlu są zbyt ubogie, abyśmy mogli obyć się bez powstawania wciąż nowych.

Janina Mostowiczowa.

Stan dzisiejszy przemysłu rolnego w Czechosłowacji.

Czechosłowacki przemysł rolny był doskonale rozwinięty już przed wojną światową dzięki sprzyjającym warunkom, zapewniającym obfitość materiałów surowcowych pochodzenia krajowego. W latach przedwojennych przemysł rolny na ziemiach wchodzących obecnie w skład państwa czechosłowackiego pokrywał przeważną część zapotrzebowania byłej monarchii austro-węgierskiej. Na terytorium dzisiejszej Czechosłowacji, podług danych dra L. P. Dworzaka, dyrektora Centralnego Zjednoczenia Spółdzielni Gospodarczych, produkowało się: 95% cukru, 57% piwa, 46% spirytusu, 90% towarów lnianych, 90% towarów wełnianych, maszyn i narzędzi rolniczych 75%, pszenicy i żyta 50%, jęczmienia 62%, owsa 50%, maku 85%, owoców pestkowych 75%, chmielu 80%, buraków cukrowych 92% itd. ogólnej produkcji całych Austro-Węgier, które tworzyły pod względem ilości obywateli rynek zbytu trzy razy większy od Czechosłowacji.

Po powstaniu Czechosłowacji przemysł rolny znalazł się więc w trudnym położeniu i zmuszony był do gruntownej zmiany polityki ekonomicznej. Został on odcięty od dotychczasowych rynków zbytu tj. całych Austro-Węgier i Niemiec i złączony w nową całość w granicach Czechosłowacji. Urządzenia były zniszczone lub zaniedbane przez rekwizycje wojenne, wskutek czego wymagały olbrzymich inwestycyj. Pomimo początkowego braku odpowiedniej ilości surowców nadprodukcja w pewnych gałęziach przemysłu rolnego dawała się silnie odczuwać. Nie było można dla niej znaleźć odpowiedniego zbytu, lub tylko z dużymi stratami, wobec czego zapasy rokrocznie rosły, powodując spadek cen tak dalece, że stopniowo przemysł rolny przestawał się rentować.

Pomimo tak ciężkiej sytuacji czechosłowacki przemysł rolny w bardzo szybkim tempie zdołał podnieść i udoskonalić swoją produkcję, narosłe braki wskutek wojny usunąć i zapewnić sobie warunki dalszego rozwoju przez przeprowadzenie racjonalizacji wytwórczości i dostosowanie jej do potrzeb konsumcji krajowej i możliwości eksportowych.

Do najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu rolnego w Czechosłowacji należy cukrownictwo, browarnictwo, młynarstwo i gorzelnictwo.

Podług dra Joe Hartmana Czechosłowacja o-

trzymała z byłej monarchii Austro-Węgierskiej 179 cukrowni, w tym 13 rafinerii, których produkcja uległa zmniejszeniu, nie wyczerpując zdolności funkcyjnych całego przemysłu cukrowniczego. W ostatniej kampanii przed wojną światową (1913—1914) wyprodukowały 182 cukrownie ogółem 12.709.552 kwintali cukru, podczas gdy w kampanii 1917—1918 ilość ta spadła na 5.208.410 kwintali. W roku gospodarczym 1936—37 z przytoczonej ilości było czynnych 119 cukrowni, w tym 5 rafinerii. Ilość przerobionych buraków i wyrobionego cukru przedstawia za ostatnie lata poniższa tablica:

Centralny Związek przemysłu cukrowniczego współpracuje ze związkiem producentów buraków cukrowych i dąży do podniesienia produkcji w drodze podniesienia konsumcji krajowej. Cukru używa się w gorzelnictwie, a w stanie denaturowanym dla skarmiania bydła, w pszczelnictwie (12 kg na jeden ul), w przemyśle tekstylnym i futrzanym, barwnikowym itd. Za 100 kg płaci się 184 k.cz. podatku konsumcyjnego i 15 k.cz. podatku obrotowego. Cena cukru w sprzedaży detalicznej wynosi 6.20 k.cz. za 1 kg.

	Kampania		
	1934/35	1935/36	1936/37
Ilość cukrowni czynnych	119	119	119
Powierzchnia ziemi, poświęconej na plantację buraków cukrowych w ha	144,532	146,384	148,570
Ilość przerobionych buraków cukrowych w kwintalach	37,772,125	33.525.403	40,663,193
Wyrobiono cukru: (kwintalach)	6,377,204	5,714,941	7,266,000
Konsumcja krajowa (kwintalach)	4,087,617	2,714,941	3,897,020
Eksport (kwintalach)	2,219,613	1,677,200	3,145,149

W przemyśle browarnianym przed wojną światową pracowało na terytorium dzisiejszej Czechosłowacji 678 browarów. W kampanii 1913/14 było z nich czynnych 648 i wyrobiły 11.325.465 hl piwa. Wojna zredukowała te cyfry tak, że w kampanii 1917/18 było czynnych tylko 526 browarów z ogólną produkcją 1.703.013 hl. Eksport piwa zupełnie ustał. Po powstaniu państwa czechosłowackiego nastąpiły poważne zmiany. Do roku 1922 ilość czynnych browarów się powiększyła, ale od tego czasu nieustannie się obniża. Tak samo i produkcja piwa podnosiła się do roku 1930, kiedy osiągnęła 95% produkcji przedwojennej. Od tej pory również notuje się spadek. Obraz sytuacji w przemyśle browarnianym za ostatnie lata przedstawia następująca tabelka:

Rok	Browarów czynnych	Produkcja piwa w 1000 hl	Konsumcja krajowa w 1000 hl	Eksport w 1000 hl
1933	421	7,951,5	7,878,5	73
1934	412	7,996,4	7,923,4	73
1935	403	7,794,4	7,670,9	73,5
1936	389	7,556,9	7,476,5	80,4

Biorąc pod uwagę produkcję piwa w roku 1929, kiedy wynosiła 11.611.000 hl, oraz eksport z tegoż roku w wysokości 272.000 hl, dostrzegamy, że produkcja i eksport czechosłowackiego piwa uległy redukcji. Corocznie zamyka się kilka browarów, inne znów łączą się po kilka celem łatwiejszego pokonania trudności powstających wskutek kryzysu. Od roku 1929 do końca roku 1936 w ten sposób wstrzymały pracę 102 browary. W roku bieżącym zamknięto dalszych 7 browarów pomimo tego, że według danych Państwowego Urzędu Statystycznego produkcja i konsumcja piwa do września 1937 podniosła się o 7,2% w stosunku do roku 1936. Wstrzymanie czynności poszczególnych browarów ma swoje źródło w niemożliwości zużytkowania zdolności produkcyjnej przedsiębiorstwa. Pomimo unieruchomienia ciągle nowych browarów wykorzystanie produkcyjnej zdolności pozostałych wciąż się zmniejsza, jak wykazują poniższe cyfry: w roku 1930 wykorzystano zdolności produkcyjnej 66,1%, w 1931 r. 57,7%, w 1932 r. 57,3%, w 1933 r. 45,2%, w 1934 r. 45,7%, w 1935 r. 44,6%, w 1936 r. 43.9%. Ten stan tłumaczy się kryzysem gospodarczym i zbytnio wysokim opodatkowaniem piwa. Prof. dr. Ing. Vizikovsky dowodzi, że przed wojną światową podatki ogółem wynosiły 33.5% ceny browarnianej piwa, dzisiaj natomiast wynoszą 55.5% „Venkov“ zaś opublikował ciekawe porównanie spadku konsumcji piwa w stosunku do wzrostu bezrobocia. I tak w roku 1929 było 41.600 bezrobotnych, a zapotrzebowanie piwa na głowę ludności wynosiło 77.7 litrów, w roku 1933 bezrobotnych było 738.300, a konsumcja 52,6 litrów, natomiast w roku 1936 wskutek niższych płac i dochodów i przy ilości bezrobotnych 622.700 zapotrzebowanie piwa na głowę ludności wynosiło już tylko 49,2 litrów. Ponieważ piwo w Czechosłowacji jest napojem ludowym, więc spadek siły nabywczej wśród ogółu ludności musiał się odbić i na produkcji piwa. Należy jednak przypuszczać, że jest to objaw przejściowy.

Przemysł młynarski w Czechosłowacji charak-

teryzuje ilościowy spadek przedsiębiorstw, ale jednocześnie wzrastająca produkcja. W roku gospodarczym 1923/24 było wszystkich młynów czynnych 10.221. Ich zdolność produkcyjna wynosiła 577.903 wagonów zboża rocznie, ale przerobiły zaledwie 182.315 wagonów, czyli 31,5% tej ilości, którą mogły przerobić. W roku 1935/36 jest młynów razem 9.102, ale ich zdolność przetwórcza wzrosła na 693.806 wagonów rocznie. Przerobiły 255.287 wagonów zboża, co wynosi 36,8% ogólnej ich zdolności produkcyjnej. Młyny znalazły się w trudnej sytuacji z powodu wprowadzenia monopolu zbożowego. Większa część młynów nie była zadowolona z koncentracji przydziału zboża do przemiału, aczkolwiek ustawą młyny automatycznie były włączone do aparatu monopolowego. Ustawa, dotycząca wzmiankowanego kontyngentu, wygasła w dniu 31 czerwca 1937. Produkcja młyńska stała się więc wolną i podlega jedynie kontroli monopolu zbożowego w myśl oficjalnego rozporządzenia. Dla uniemożliwienia niezdrowej konkurencji w przemyśle młynarskim założony został syndykat młynarski z siedzibą w Pradze i szeregiem oddziałów na prowincji; są to t. zw. „regionalne zarządy". Syndykat ustala na podstawie dawnego rozporządzenia o kontyngentacji, ile zboża mają młyny przerobić. Członkowstwo w syndykacie jest dobrowolne. Młyny muszą podpisywać ze spółką specjalne umowy o przestrzeganiu przepisów i rozporządzeń monopolu zbożowego. O ile by młyn nie chciał umowy takiej podpisać, czynność jego będzie urzędowo wstrzymana. Oprócz „Syndykatu zbożowego", którego organizacja jest w początkowych fazach rozwoju, istnieje jeszcze Syndykat dla otrąb osobny dla Czech, Moraw, Śląska i Słowacji, oraz Syndykat eksportowy, który urzeczywistnił już większe dostawy artykułów produkcji młynarskiej do Niemiec, Austrii i Szwecji.

W przemyśle gorzelniczym była taka sama sytuacja, jak w cukrowniczym i browarnianym. Produkcja spirytusu w ostatniej kampanii w latach wojennych była minimalna, tak że Czechosłowacja otrzymała po Austro-Węgrzech nie tylko zniszczone przedsiębiorstwa, ale opróżnione składy i brak surowców. Jeszcze w roku 1922/23 produkcja wynosiła 262.000 hl. W następnych latach podnosiła się, przy czym ilość gorzelni nieznacznie się zmniejszyła. W roku 1922/23 ilość gorzelni wynosiła 926, w kampanii 1936/37 jest ich 896 z ogólną produkcją 970.000 hl, przy czym konsumcja się zwiększyła do 1.050.000 hl. Różnicę pokryto z zapasów. Ciekawe jest, że jak twierdzi minister rolnictwa dr. Żadina, tylko 1/7 część produkcji spirytusowej służy do przyrządzania napojów alkoholowych, podczas kiedy reszta jest zużytkowana do innych celów: w produkcji octu, w przemyśle chemicznym, jako środek opałowy w kuchniach i jako środek pędny dla silników spalinowych. W przemyśle gorzelniczym jest dzisiaj 369 gorzelni spółdzielczych, które w kampanii 1936/37 posiadały 25.028 członków i wyprodukowały 422.383 hl spirytusu, czyli 43,5% ogólnej produkcji. Gorzelnie spółdzielcze przedstawiają obszar 443.880 ha, natomiast gorzelnie prywatne i przemysłowe w ilości 527 przedsiębiorstw posiadają tylko 216.142 ha. W przemyśle gorzelniczym daje się zauważyć ciągłe przesuwanie się własności na korzyść spółdzielczości, która pomału ale stale się rozwija. Członkami gorzelni spółdzielczych są przeważnie mali i średni rolnicy, posiadacze gruntów do 20 ha.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja dzisiejsza w pozostałych gałęziach przemysłu rolnego — w krochmalnictwie, słodownictwie, suszarnictwie, produkcji serów itd. Wszędzie przemysł ten pracuje w ograniczonej ilości, nie wyczerpując całej zdolności produkcyjnej w stosunku do stopnia produkcji przedwojennej. Dlatego też Czechosłowacja tak energicznie dąży do zaprowadzenia gospodarki planowej we wszystkich dziedzinach przemysłu rolnego i dlatego też premier rządu, dr. Milan Hodża, tak usilnie zabiega o utworzenie Paktu Naddunajskiego, który uzupełniłby istniejącą już Gospodarczą Małą Ententę, składającą się z Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, przez przyłączenie Austrii i Węgier.

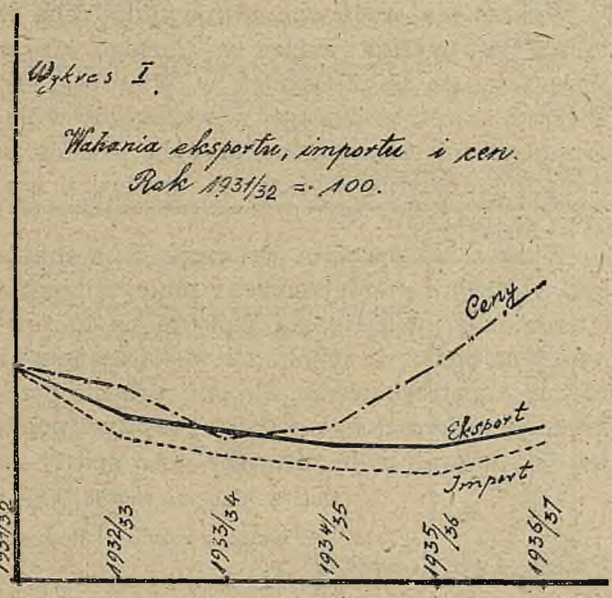
Na racjonalizacji produkcji i penetracji nowych rynków zbytu i nowych sposobach zużytkowania i spieniężania produktów przemysłu rolnego polega dalszy jego rozwój w Czechosłowacji.

Henryk Szeliski.

PRZEGLĄD RYNKÓW I INFORM. STATYSTYCZNE

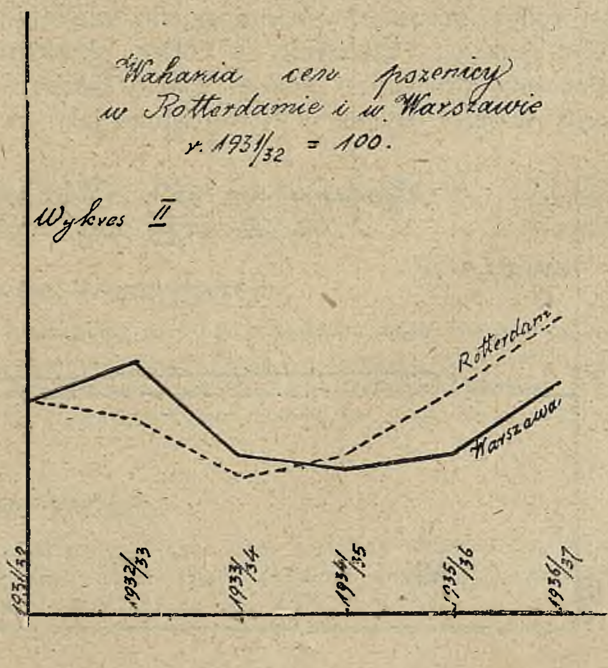
Rynki zbożowe.

Bieżąca kampania zbożowa rozpoczynała się pod wróżbami nader pomyślnymi. Zlikwidowanie niesprzedanych zapasów z lat dawnych (stocków), tak ujemnie wpływających na poziom cen, duża zwyżka na rynkach surowcowych, wydatny spadek bezrobocia i znaczne ożywienie w przemyśle, co zapewniało rozszerzenie zbytu i wzrost cen artykułów pochodzenia rolniczego, wreszcie gromadzenie dużych zapasów zboża, które mocarstwa niektóre włączyły do programu pogotowia wojennego — wszystko to wskazywało, że rok 1937/38 będzie dla rolników pomyślny. W r. 1936/37 wzrosło zapotrzebowanie zbóż, ożywiły się przewozy zboża drogą morską, zwiększył się nie tylko eksport, ale przede wszystkim i import. Jak dalece zaś poziom cen uzależniony jest od eksportu i importu, stwierdza wykres I.



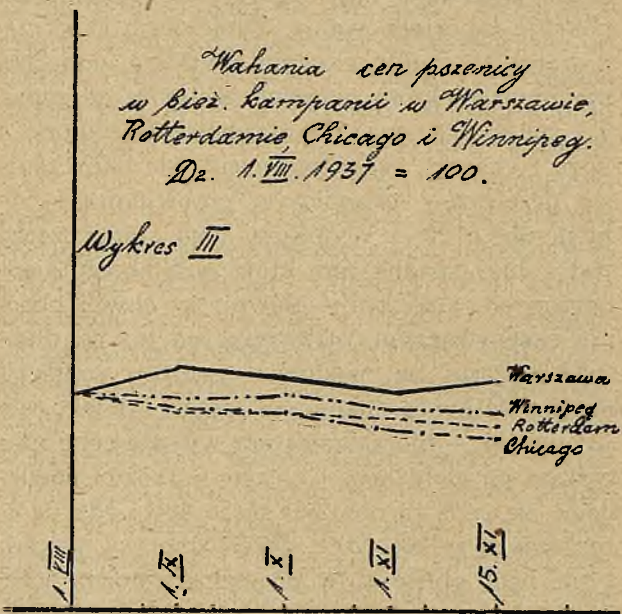
Z wykresu tego można wnioskować, że amplituda wahań krzywej cen jest znacznie większa, aniżeli eksportu i importu. W okresach więc małego zapotrzebowania ceny zbóż zniżkują bardziej, aniżeliby to wypadało ze spadku eksportu (i importu), i — odwrotnie — wzrost zapotrzebowania wywołuje stosunkowo znacznie większą zwyżkę cen. Popyt więc i podaż nie przestają działać w tym samym kierunku, jak i w latach przedkryzysowych.

Sytuacja obecna w porównaniu z zesłoroczną uległa radykalnej zmianie. Rynek surowcowy przechodzi poważną zniżkę, zbiory pszenicy w Kanadzie wprawdzie nie dopisały, ale w innych krajach, zwłaszcza zaś w Stanach Zjednoczonych były skutkiem rozszerzenia obszaru uprawy tak pomyślne, że ogólna produkcja tego zboża będzie przeszło o 135 mil. q większa od r. ub., produkcja więc tegoroczna z nadmiarem pokryje zapotrzebowanie. Tymczasem zapotrzebowanie to spadło głównie skutkiem zaniechania przez niektóre państwa zakupów na zapas. To znaczy, że spadnie niezawodnie import, a więc i eksport, czego wyrazem jest skurczenie się przewozów pszenicy w porównaniu z rokiem ub. o 20%. Wynikiem tego stanu rzeczy jest i duży spadek cen, które w Stanach Zjednoczonych, jako kraju głównie w chwili obecnej eksportującym, utrzymują się już od dłuższego czasu na poziomie poniżej opłacalności. Do końca kampanii jeszcze daleko, ale już dzisiaj — biorąc za punkt wyjścia cenę najwyższą na giełdzie w Chicago — można powiedzieć, że cena ta obniżyła się o 40%, gdy ogólny eksport tylko o 20%. Jeżeli zbiory w Argentynie będą obfite, to w przyszłości można oczekiwać dalszego spadku cen. Jest to tym możliwsze, że wobec sytuacji na Dalekim Wschodzie Australia część swej pszenicy ulokuje zapewne w Europie.



Sytuacja na krajowych rynkach zbożowych kształtuje się — z jednej strony w zależności od położenia na rynkach obcych, z drugiej — od momentów miejscowych. Stąd też wahania cen u nas nie idą równolegle do wahań na rynkach światowych. Ilustruje to wykres II, który stwierdza bardzo częste rozbieżności, a dopiero w ostatnich latach, skutkiem wzmożenia eksportu, tendencja wahań u nas i w Rotterdamie jest podobna.

Jeżeli chodzi o obecną kampanię, to wykres III. stwierdza, że przebiega ona w różnych krajach niejednakowo. Biorąc za punkt wyjścia 1 sierpnia 1937 r., widzimy, że na wszystkich rynkach światowych ceny skutkiem wyżej przytoczonych przyczyn .obniżyły się, lecz w stopniu niejednakowym. W Chicago spadły one najwięcej (dobry urodzaj), w Winnipeg znacznie mniej (złe zbiory). Przeciwnie w Polsce skutkiem słabszego urodzaju i dużego spadku eksportu ceny wzrosły. Rynek w Rotterdamie, jako importujący, zajmuje miejsce pośrednie, spadek jest stosunkowo nieznaczny. W zakresię więc pszenicy nasz rynek wewnętrzny zdołał się oderwać od rynków światowych, a ceny mają tendencję zlekka zwyżkową. Zwyżka ta prawdopodobnie byłaby może nawet większa, gdyby nie oddziaływanie rynków zagranicznych, z którymi jesteśmy związani. Położenie zaś na tych rynkach, wobec dużej możliwości powstania w końcu bieżącej kampanii poważnych niesprzedanych zapasów jest wysoce niepomyślne.

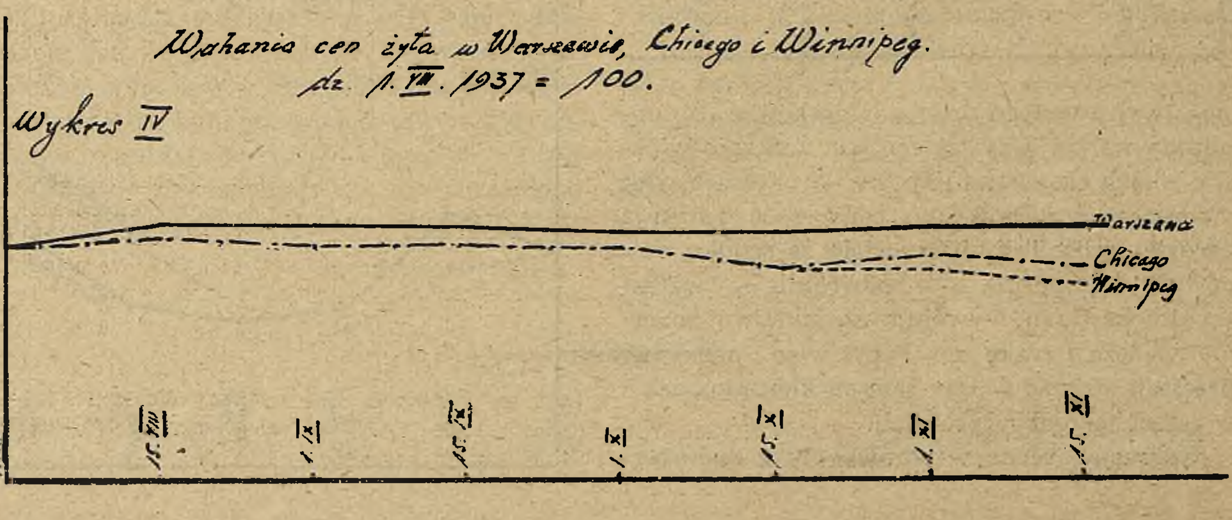


Najważniejszym wszakże naszym zbożem jest nie pszenica, lecz żyto. Światowe obroty tym zbożem są małe, nie przekraczają cyfry 12 mil. q. Stąd mały stosunkowo nadmiar lub niedobór wywołuje gwałtowne skoki w górę lub w dół, co wymownie ilustruje wykres V., (patrz str. 32) na którym widzimy, że w Winnipeg cena żyta znacznie przekraczała cenę pszenicy. Ale w roku bieżącym urodzaj żyta zarówno w Kanadzie, jak w Stanach Zjednoczonych jest dobry, cena jego więc jest niska. Skutkiem mniejszego urodzaju cena żyta u nas jest od początku bieżącej kampanii wyższa aniżeli zagranicą, co ilustruje wykres IV.

Wykres ten stwierdza, że nie tylko cena w Polsce jest wyższa aniżeli w Chicago lub w Winnipeg, ale że jej spadek w Winnipeg jest większy aniżeli w Chicago wówczas, gdy w poprzednich miesiącach cena ta była właśnie w Kanadzie znacznie wyższa, co stwierdza wykres V. (patrz str. 32).

Wykres ten zarazem wskazuje, że wahania żyta w kraju są mniejsze, ceny mniej odbiegają od poziomu przeciętnego. Wpływa na to równomierna podaż, w zupełności wystarczająca na bieżące zapotrzebowanie, ale ani razu nie przekraczająca normalnego popytu. Przy tym popyt ten jest niewątpliwie zdrowszy, jako oparty na

(Dalszy ciąg na str. 14-ej).



RUCH CEN

(Ceny z przed tygodnia w nawiasach).

I. Zboża. Urzędowe notowania dolnej granicy cen za 100 kg. w złotych, loco wagon w dniu 22 listopada 1937 roku.

	Warszawa	Poznań	Bydgoszcz	Katowice	Kraków	Lwów	Lublin	Wilno
Pszenica jednolita	30.00 (30.00)	27.50 (28.00)	28.50 (28.75)	(29.00)	(31.00)	27.75 (28.00)	29.00 (29.50)	(29.75
„ zbierana	29.50 (29.50)	—	27.50 (27 75)	(28.00)	(29.00)	26.50 (26.75)	28.75 (29.25)	(29.25
Żyto	24.25 (24.25)	22.50 (22.50)	23.25 (23.25)	23.75 (24.25)	24.25 (24.25)	23.50 (23.75)	24.00 (24.25)	22.75 (23.25
Owies	23.00 (23.25)	21.00 (21.00)	21.25 (21.25)	23.50 (23.00)	22.75 (23.00)	(22.00)	23.25 (23.25)	22.70 (22.70)
Jęczmień browarny	22.00 (22.50)	22.00 (22.00)	21.75 (22.50)	(21.00)	21.00 (21.00)	(23.00)	22 00 (22.00)	—
„ kaszany	20.25 (20.25)	19.50 (19.25)	19.00 (19.75)	21.00 (19.50)	19.50 (19.00)	19.25 (19.50)	19.25 (19.25)	(20.50)

II. Notowania zagranicznych giełd zbożowych (za 100 kg. w złotych)

	Chicago	Winnipeg	Rotterdam	Buenos Aires
Pszenica	18.12 (17.90)	22.32 (22.71)	20.28 (20.48)	18.47 (18.60)
Żyto	14.82 (14.98)	15.76 (15.87)	—	—
Jęczmień	20.83 (20.83)	13.00 (14.46)	—	—
Owies	11.16 (10.97)	16.55 (16.39)	—	9.51 (9.44)

III. Inne ziemiopłody i przetwory (w Warszawie)

Groch polny	28.00 (29.00)	Wyka	—
„ Wiktoria	29.50 (29.50)	Peluszka	—
Łubin niebieski	14.50 (14.00)	Ziemniaki jadalne	3.50 (3.50)
„ żółty	15.25 (15.00)	Mąka pszenna gat. I 0—65% . .	41.50 (41.50)
Rzepak zimowy	57.50 (59.00)	„ „ „ II 30—65% . .	36.50 (36.50)
Rzepik „	53.50 (55.00)	„ „ „ III 65—70% . .	30.50 (30.50)
Rzepak letni	55 50 (57.00)	Mąka żytnia I gat. 0—50% . . .	33.50 (33.50)
Rzepik letni	53.50 (55.00)	„ „ razowa 0—95% . . .	26.50 (26.50)
Siemię lniane	46.50 (47.00)	Otręby pszenne grube . . .	17.50 (17.00)
Koniczyna czerwona surowa bez kanianki .	95.00 (95.00)	„ „ średnie . . .	15.75 (15.75)
„ „ „ „ o czyst. 97%	125.00 (125.00)	„ „ miałkie . . .	15.75 (15.75)
Koniczyna biała surowa bez kanianki	180.00 (180.00)	Otręby żytnie	15.00 (15.00)
„ „ „ „ o czyst. 97%	210.00 (210.00)	Makuchy lniane	21.50 (21.75)
Mak niebieski	81.00 (82.00)	„ rzepakowe	18.50 (18.75)

IV. Zwierzęta rzeźne (za 100 kg. żywej wagi w złotych)

	Warszawa	Mysłowice	Poznań	Kraków	Lwów	Lublin
Woły I kl. (dobrze opasione) mięsne	82 — 93	—	66 — 70	—	—	—
„ II kl. (średnio opasione) mięsne	62 — 70	—	62	55 — 57	—	—
„ III kl. (mało opasione) mięsne	51 — 53	—	46 — 52	45 — 55	—	—
Krowy I kl.	79 — 83	—	66 — 74	54 — 62	43 — 54	40 — 50
„ II kl.	60 — 68½	66 — 75	56 — 60	45 — 54	36 — 40	35 — 40
„ III kl.	51 — 54	57 — 65	44 — 48	40 — 45	28 — 30	30 — 35
Cielęta ponad 60 kg. . . .	100 —115	78 — 82	80 — 88	90 —105	65 — 75	65 — 75
„ „ 40 kg. . .	80 —100	71 — 77	70 — 78	80 — 90	56 — 62	55 — 65
„ „ 30 kg. . .	60 — 80	65 — 70	60 — 68	70 — 80	—	50 — 55
Owce młode	51	—	—	—	—	—
„ stare	40 — 50	—	50 — 58	—	—	—
Swinie słoninowe ponad 180 kg. .	—	—	—	—	—	—
„ „ „ 150 „ .	110 —114	140 —150	100 —106	115 —125	100—110	108—120
Swinie mięsne ponad 110 kg. .	91 —100	112 —126	92 — 98	105 —115	80 — 90	80 —100
„ „ 80—110 kg. .	80 — 90	100 —111	86 — 90	88 —105	—	67 — 80

V. Nabiał i jaja (w Warszawie).

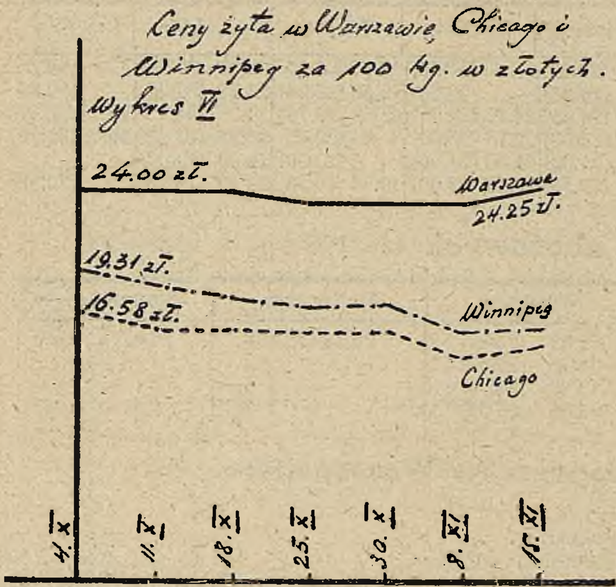
Hurtowe notowania masła obowiązujące od dn. 17 listopada za 1 kg. w złotych: masło wyborowe I gat. w beczkach i blokach 3.60 zł., wyborowe w drobnym opakowaniu firmowym 3.70, deserowe mleczarskie II gat. 3.40 zł., solone mleczarskie 3.20 zł., osełkowe 3.10 zł. W detalu dolicza się 10 — 15%. Jaja świeże za 1 kg. w hurcie gat. I 2.05, gat. II 1,80, gat. III 1.70. W detalu za 1 kg. I gat. 2.35, II gat. 2.00, III gat. 1.85. Na sztuki: 1 gat. 13 gr., II gat. 10 gr., III gat. 8½ gr. Wapnowane 9 gr.

VI. Len (w Wilnie).

Hurtowe notowania giełdy lniarskiej w Wilnie (za 1.000 kg. w złotych :len trzepany Wołożyn 1.400—1.450, Miory 1.320 — 1.360, Horodziej 1.690 —1.750; len trzepany Traby 1.410- 1.460; targaniec moczony 740—800; targaniec Wołożyn 850—990; len czesany Horodziej 1.940—1.980; kądziel horodziejska 1.440—1.480.

spożyciu, moment zaś spekulacyjny odgrywa rolę nieznaczną.

Jeżeli wziąć pod uwagę ostatnie $1^{1}/_{2}$ miesiąca, to — jak to wskazuje wykres VI — ceny ży-



ta u nas nie tylko utrzymują się stale na poziomie wyższym aniżeli ną rynkach światowych, ale mają tendencję zwyżkową, wówczas gdy zarówno Chicago, jak Winnipeg znajdują się w okresie zniżki. Rynek więc nasz w zakresie żyta oderwał się od rynków zagranicznych w sposób może jeszcze bardziej zdecydowany niż w zakresie pszenicy.

Na początku bieżącej kampanii część prasy zaalarmowała opinię katastrofą nieurodzaju. Dane Gł. Urzędu Statystycznego, oparte już na próbnych omłotach, nie potwierdziły obaw braku zboża na wyżywienie ludności. Urodzaj jest mniejszy, ale o katastrofie mówić nie można. Tym nie mniej wielu robotników spodziewało się wyższych cen, a przynajmniej szybszego ich wzrostu. Jakkolwiek rynek nasz oderwał się od zagranicy, to jednak momenty natury miejscowej nie dają podstawy do takiej zwyżki. Urodzaj nie jest tak mały, jak się początkowo zdawało, a równomierna podaż sprawia, że nie odczuwamy braku lub niedostatecznego zaofiarowania. Trzeba też zwrócić uwagę, że zmniejszyło się spożycie zboża w naszych gospodarstwach rolnych. Skutkiem nieurodzaju pasz, zwłaszcza słomiastych, rolnicy zaczęli wyrzucać na rynek zwierzęta nie dotuczone, sprzedając je wprawdzie ze stratą, ale unikając konieczności żywienia ich. W tych warunkach pewna ilość zboża, która powinna była być przeznaczona na żywienie inwentarza, niewątpliwie znajdzie się na rynku.

Poważną rolę odegra też i dobry urodzaj ziemniaków, ponieważ zastąpią one częściowo zboże przy żywieniu zarówno ludzi jak zwierząt. Stąd ostatnie parę tygodni na rynkach naszych panowała zniżka. Dopiero przed kilku dniami nastąpił przełom — prawdopodobnie pod wpływem zakupów Państw. Zakładów Przem.-Zbożowych (P.Z.P.Z.). Zakupy te wprawdzie nie mają charakteru interwencyjnego, ale wkroczenie na nasz słaby rynek poważnego nabywcy wpływ niewątpliwie będzie miało. Nie bez znaczenia też zapewne będzie stworzenie kredytu opasowego. Wprawdzie wpływ akcji w tym kierunku ujawni się dopiero w przyszłości, ale niejednemu rolnikowi opas niewątpliwie będzie się opłacał, część zboża więc na ten cel będzie mogła być przeznaczona. Można zatem się spodziewać, że w przyszłości ceny powinny się poprawić, jakkolwiek warunki obiektywne nie pozwalają liczyć na bardziej wydatną zwyżkę.

Z. K.

TECHNIKA PRODUKCJI ROLNEJ

Niektóre zabiegi zapobiegawcze w walce ze szkodnikami roślin.

Niezmiernie doniosłym zagadnieniem w walce z pasożytami roślin, — zarówno owadami szkodzącymi różnym uprawom, jak i z chorobotwórczymi grzybkami i bakteriami — jest stosowanie wszelkich środków zapobiegawczych, które z jednej strony nie dopuszczają do większego rozmnożenia się pasożytów, zaś z drugiej strony stwarzają warunki bardziej odpowiednie dla pojedyńczych roślin i całych upraw, a nie sprzyjają rozwojowi chorób tych upraw.

Na zabiegi zapobiegawcze, czyli profilaktyczne, dziś winniśmy zwracać więcej uwagi,

ponieważ mają one, jak podkreśliłem, doniosłe znaczenie w ochronie roślin ze względu na ich skuteczność, zaś z drugiej strony dlatego, że są to łatwiejsze i tańsze sposoby walki ze szkodnikami roślin, niż właściwa walka z nimi — czyli tępienie i usuwanie pasożytów i leczenie już chorych roślin; w wielu wypadkach zastosowanie zabiegów zapobiegawczych jest jedyną metodą, skutecznie uzdrawiającą rośliny.

Taką właśnie metodą profilaktyczną, która ma na celu zapobieganie pojawom szkodników, która zapobiega epidemiom grzybkowym, występującym tak często na różnych roślinach w polach, ogrodach i sadach, jest gospodarcza metoda prowadzenia walki z pasożytami roślin.

Istnieje wiele zabiegów używanych w ochronie roślin, które należą do zabiegów metody gospodarczej. Do zabiegów takich zaliczymy na przykład dobór czystych i zdrowych nasion, sadzeniaków oraz wprowadzanie roślin odpornych.

Jeżeli chcemy mieć rośliny zdrowe, powinniśmy pamiętać przede wszystkim o zdrowym nasieniu i zdrowych sadzeniakach, gdyż tylko ze zdrowego nasienia powstaje zdrowy roślinny organizm.

Jest to ważne z tego względu, że organizm zdrowszy, mocniejszy (silniejszy) łatwiej się obroni przed najściem szkodnika lub przed chorobą. Ogólnie znanym zjawiskiem jest, że szkodniki opanowują słabsze rośliny i dobijają je. Jaskrawym przykładem służyć może stosunek takich szkodników jak *korniki* do ich żywicieli — drzew. — Korniki chętniej wwiercają się pod korę drzew chorych lub osłabionych. — Drugi podobny przykład mamy w rolnictwie: *mucha heska* woli zboża osłabione i raczej na te napada, a nie na silne i zdrowo rosnące.

Z tego też punktu widzenia w gospodarczej metodzie zwalczania chorób i szkodników roślin doniosłe znaczenie ma taki zabieg jak dobór zdrowych, a ponadto czystych nasion, sadzonek, sadzeniaków itp.

Selekcja nasion przed siewem — dobór nasion jednolitej wartości i jakości — daje gwarancję wcześniejszego i jednostajnego wschodzenia i szybszego rozwoju roślin, co np. u roślin zbożowych wzmacnia uprawę, uodparnia ją i zabezpiecza częstokroć przed szkodnikami (muchy zbożowe).

Czyszczenie nasion (młynkowanie, tryjerowanie, żmijkowanie) usuwa nasiona roślin dziko rosnących na polach i ogrodach, a tym samym usuwa istnienie i pojawianie się tych dzikich roślin-chwastów, zmniejszając przez to ilość szkodników różnych upraw, przechodzących na rośliny uprawiane z chwastów (np. pchełki ziemne, bielinek kapustnik przechodzą z chwastów z rodz. krzyżowych na rośliny kapustne).

Podczas czyszczenia nasion usuwa się nie tylko nasiona dziko rosnących roślin, lecz również i nasiona uszkodzone, ze szkodnikami wewnątrz (np. groch, bób i t. p. ze strąkowcami wewnątrz nasion), co zmniejsza najście tych szkodników na uprawy.

Do zabiegów zapobiegawczych metody gospodarczej można zaliczyć również odkażanie nasion zbóż przed siewem, to znaczy zaprawianie nasion zaprawą suchą — ziarnikiem, lub też mokrą — formaliną, co ma na celu zapobieżenie pojawianiu się w okresie letnim takich chorób jak *śnieć cuchnąca* lub *głownie*.

Jeżeli chodzi o sadzeniaki, np. ziemniaczane, to i w tym wypadku uważać należy na wybieranie zdrowych i czystych, bowiem z kłębów opanowanych np. przez *parcha ziemniaczanego* rozwiną się rośliny, które dadzą ponownie kłęby chore — nawet w większym jeszcze stopniu. Sadzeniaki wzięte z krzów opanowanych *chorobami wirusowymi* (kędzierzawka, mozajkowatość), również mogą dać chore kłęby, a więc i w tym wypadku metoda selekcji-doboru sadzeniaków zdrowych jest zabiegiem profilaktycznym przeciwko takim chorobom jak parch, choroby wirusowe i wiele innych.

Weźmy teraz dla przykładu sadzonki drzew owocowych. I w tym wypadku również niezbędny jest dokładny przegląd tego materiału i używanie do sadzenia tylko zdrowych drzewek, nic bowiem łatwiejszego jak przenieść jaja szkodników, a niekiedy i same szkodniki ze szkółek drzew owocowych do swego sadu. Tą drogą łatwo przenosi się *guzowatość korzeni* — choroba bakterialna grusz, jabłoni i innych drzew, dalej *korówka wełnista* — mszyca, która uszkadza jabłonie, wreszcie owady czerwcowate (tarczówki).

W wypadkach gdy mamy do czynienia z rozsadą, staranne dobieranie flancy zdrowej i bez pasożytów zabezpiecza rośliny przed późniejszymi schorzeniami — mam tu na myśli *śmietkę kapuścianą*, której jaja często bywają przenoszone na grunt z rozsadą.

Selekcja jako metoda ma doniosłe znaczenie i w innym wypadku, a mianowicie gdy chodzi o dobór i wyprodukowanie takich roślin, które stają się odporne, mniej wrażliwe na ujemny wpływ pasożytów.

W walce o byt pomiędzy roślinami odbywa się naturalna selekcja: rośliny słabsze giną, sil-

niejsze bardziej przystosowują się do różnych warunków i dają bardziej odporne potomstwo.

W walce z pasożytami roślin wyprodukowanie odmian odpornych i wprowadzenie takowych jest metodą najbardziej ekonomiczną z pośród wszystkich innych — oczywiście w tym wypadku, gdy odmiany odporne i pod względem plenności oraz innych cech dodatnich równe są odmianom nieodpornym.

Zagadnienie wprowadzenia odmian odpornych nie jest nowością, bowiem już w 1815 r. w Ameryce poruszano kwestię wyprodukowania odmian zbóż odpornych przeciwko chorobom grzybkowym; tym niemniej jednak do dziś dnia sprawa ta jest aktualna i dużo jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia.

Metoda walki ze szkodnikami i chorobami roślin przez wprowadzanie odmian odpornych największe ma zastosowanie w uprawach polowych, szczególnie jeśli chodzi o zapobieganie chorobom pochodzenia grzybkowego lub bakteryjnego. Jednakowoż i uodpornienie roślin, gdy chodzi o owady szkodliwe, również jest możliwe.

Jaskrawym przykładem walki z pasożytami metodą wprowadzania odmian odpornych jest akcja walki z *rakiem ziemniaczanym.* Są już całkiem pewne odmiany, które nie są wrażliwe na raka i te odmiany wprowadzone w gospodarstwach, w których rak występował, lub w sąsiednich zabezpieczają rolnika i jego uprawy ziemniaczane przed szerzeniem się tej choroby.

Czynniki, wpływające na odporność rośliny przeciw grzybom pasożytniczym są inne i łatwiej jest te czynniki wyodrębnić i wynaleźć, niż w wypadku uodparniania roślin przeciwko owadom.

Zarodniki grzybków względnie bakterie znacznie trudniejsze znajdują warunki wewnątrz tkanek rośliny niż ma to miejsce z owadami, uszkadzającymi roślinę, tym więc łatwiej jest roślinie bronić się przed grzybkiem lub bakteriami.

Czynniki umożliwiające roślinie uodpornienie się przed szkodliwymi owadami są niezmiernie różnorodne i w wielu wypadkach jeszcze nie są znane. Na ogół kwestia odporności roślin przed najściem owadów jest dziedziną młodą i wiele jeszcze zagadnień jest tu do opracowania.

Wchodzi tu w grę przede wszystkim zdolność rośliny odpowiedniego reagowania na ukłucie i wysysanie przez owady. Niektóre rośliny zdolne są regenerować swoje części zniszczone; w tym wypadku działalność szkodliwych owadów wpływa nieznacznie zaledwie na zmniejszenie wysokości urodzaju. Mam tu na myśli badania Troickiego, który stwierdza, że niektóre jęczmiona jare opanowane przez *muchę szwedzką,* zawdzięczając swym zdolnościom regeneratywnym, niewiele tracą na urodzaju, jak również że są grupy jęczmion bardziej odporne względem muchy szwedzkiej, a pod pewnymi względami odporne również i w stosunku do muchy heskiej; są to szczególnie te odmiany, które rozwijają kilka łodyg podczas krzewienia się.

Były również przeprowadzane próby nad odpornością pszenicy na muchę heską i zostało ustalone, że odmiany pszenicy t. zw. „twarde" — (Triticum durum) szkodnik ten mniej nachodzi, niż odmiany miękkie (Triticum vulgare).

Podług Znamienskiego twarde odmiany pszenic opanowane były przez muchę heską przeciętnie w 14,68%, miękkie natomiast znacznie silniej bo w 75,47% (pod uwagę wzięto ilość krzów). Składanie jaj przez muchy odbywa się na różnych odmianach pszenic jednakowo lecz na odmianach twardych ginie większy procent larw.

Częstokroć jako czynnik odporności w grę wchodzi budowa poszczególnych części roślin; tak na przykład przy infekcji pszenicy przez muchę *Phorbia genitalis* odgrywa znaczną rolę budowa pochwy oraz języczka (ligula). Te odmiany pszenic, które mają pochwę silniej przylegającą do głównej łodygi oraz języczek silniej rozwinięty, mniej podlegają infekcji aniżeli te, które mają duże, bardziej opuszczające się owłosione liście i luźniejszą pochwę.

W pierwszym wypadku mucha nie może zanurzyć do pochwy liścia swego pokładełka w celu złożenia jajka, w drugim wypadku udaje się to jej znacznie łatwiej. Drugi przykład można przytoczyć w związku z występowaniem *żdzieblarzy* na pszenicach te odmiany, które mają łodygę całkiem wypełnioną wewnątrz miąższem, mniej są nawiedzane przez wspomniane szkodniki, bowiem larwom żdzieblarza łatwiej jest wędrować wewnątrz łodygi, gdy jest ona mniej wypełniona.

Na ogół zaś wcześniej dojrzewające odmiany są bardziej odporne; nie znaczy to, by na te odmiany owady nie napadały lecz rośliny takie łatwiej znoszą najście szkodników i mniej tracą na plonie niż rośliny, które dojrzewają później. Oczywiście dotyczy to głównie upraw zbożowych i takich szkodników jak muchy zbożowe, żdzieblarz, względnie mszyce.

Dało się również zauważyć, że ważnym czynnikiem uodparniającym rośliny jest zawartość w tkankach roślinnych pewnych składników che-

micznych np. potasu (w roślinach zbożowych), garbnika, terpentyny (w drzewach iglastych).

Na ogół zawartość składników chemicznych w roślinie oraz udział alkaloidów i glikozydów w przemianie materii mają doniosłe znaczenie, gdy chodzi o zagadnienie odporności roślin przed infekcją owadzią.

Ma to związek i z istnieniem rozpowszechnionego zjawiska, że niektóre gatunki owadów mają stałą predyspozycję do pewnych gatunków roślin, a nawet niekiedy do pewnych ich odmian. Są to owady wyraźnie monofagiczne, żywiące się li tylko pewnymi gatunkami lub nawet odmianami roślin.

Korówka wełnista jest na przykład szkodnikiem wybitnie jabłoniowym, grusze są natomiast na tego szkodnika częściowo odporne, a śliwy, czereśnie i wiśnie odporne całkowicie. Co więcej, wśród jabłoni są odmiany bardziej przez korówkę lubiane (jak na przykład Reneta landsberska) niż inne odmiany, a podług Treherne'a są nawet odmiany jabłoni, które są prawie całkowicie odporne na korówkę.

Drogą selekcji udało się również wyprowadzić filoksero-odporne odmiany winorośli. Są to amerykańskie odmiany Vitis riparia i Vitis rupestris, które w porównaniu z odmianą europejską Vitis vinifera tracą jednak na plenności, lecz odmiany europejskie, hybrydyzowane z amerykańskimi dają zupełnie dobre pod względem plenności i odporności odmiany.

Nie będę jednak zgłębiał bardziej tego zagadnienia odporności roślin przeciwko szkodnikom, nie będę poruszał na przykład sprawy stopniowania odporności, są to bowiem tematy, którym należałoby poświęcić więcej czasu, jedynie zaznaczę, że zagadnienie odporności i selekcji jako pewnej metody ma doniosłe znaczenie w walce ze szkodnikami roślin; zagadnienie to jest właśnie jednym z fragmentów metody gospodarczej. Chociaż całkowite uodpornienie roślin przed owadami jest prawie niemożliwe, jednakowoż osłabienie najścia szkodników częściową choćby odpornością rośliny ma już swoje doniosłe znaczenie.

Dr. Konstanty Strawiński.

Siew i pielęgnacja pszenicy jarej*).

Czas siewu.

Zboża jare wysiewamy wczesną wiosną, by umożliwić roślinom rozwój w glebie, zawierającej jeszcze dostateczną ilość wilgoci z zimy. Ale dla wczesnej uprawy naszych zbóż niska temperatura wiosny, przy odpowiednim naświetleniu ma jeszcze to znaczenie, że czynniki klimatyczne wczesnej wiosny wywierają swoiste piętno na rytmie rozwojowym rośliny. Doświadczenie uczy, że później, przy wyższej temperaturze, wysiewane rośliny nie tak dobrze się rozwijają i nie dają tak wysokich plonów, jak przy wczesnym wysiewie. Szczególniej na pszenicę jarą, która tak bardzo zbliżona jest pod względem fizjologicznym do pszenicy ozimej, korzystnie działają warunki klimatyczne wczesnej wiosny. Toteż pszenicę jarą należy wcześnie wysiewać, gdy rola po zimie pod wpływem promieni słońca wiosennego nieco się ogrzeje (do 5° C).

Liczne doświadczenia zgodnie wykazują, że już nieznaczne opóźnienie siewu powoduje obniżkę plonu.

Doświadczenia w Błoniu koło Łęczycy
plon ziarna w q z ha

Siew w 1930		Siew w 1931		Siew w 1932	
22.III.	23,5	11.IV	32,9	12.IV	32,3
2.IV	26,0	18.IV	30,5	19.IV	30,5
12.IV	23,9	25.IV	28,4	26.IV	28,4
22.IV	13,7	2.V	23,0	2.V	27,0
2.V	5,7	9.V	18,0	11.V	19,5

Dzwierzno na Pomorzu k. Torunia 1931 r.		Stary Brześć Brześć Kujawski 1931 r.		Chełm Lubelski 1934 r.	
Siew	Plon z ha	Siew	Plon z ha	Siew	Plon z ha
16.IV	23,1	18.IV	22,8	31.III	19,2
20.IV	26,9	2.V	7,3	10.IV	15,6
2.V	17,7	16.V	10,5	20.IV	12,8
		23.V	1,5	30.IV	8,2
				9.V	3,4

Gęstość siewu i rozstawa rzędów.

Jara pszenica, mająca stosunkowo krótki okres wzrostu wegetatywnego, wykazuje też słabszą zdolność krzewienia się od pszenic ozimych. Wobec tego celem uzyskania zwartego łanu musi ona być gęściej siana aniżeli większość odmian pszenic ozimych.

*) Patrz „Życie Rolnicze" nr. 47 b. r.

Zagrobela				Chełm Lubelski	
Wysiew	Plon z ha	Wysiew	Plon z ha	Wysiew	Plon z ha
180 kg, rzędy co 10 cm	23,8	210 kg, rzędy co 10 cm	30,2	240 kg,	27,2
150 „ „ „ 10 „	24,4	180 „ „ „ 10 „	29,6	200 „	27,7
120 „ „ „ 10 „	21,8	150 „ „ „ 10 „	29,4	160 „	26,9
150 „ „ „ 20 „	23,3	120 „ „ „ 10 „	28,8	120 „	23,2
120 „ „ „ 20 „	20,2	90 „ „ „ 20 „	24,6		
90 „ „ „ 20 „	19,8				

Również przez pielęgnację posiewną niewiele można pobudzić pszenicę jarą do rozkrzewienia i zagęszczenia. Natomiast pielęgnacja posiewna może poprawić strukturę glebową i przez to korzystnie wpłynąć na rozwój pszenicy jarej. Toteż w niektórych przypadkach, zwłaszcza na glebach zlewnych, pielęgnacja posiewna dać może i u jarej pszenicy dobre wyniki.

Jakiej gęstości winny być siewy jarej pszenicy i w jakich warunkach gleby i klimatu spodziewać się można korzystnego wpływu pielęgnacji posiewnej, o tym przekonać się można na podstawie doświadczeń. W Zagrobeli koło Tarnopola wykonano doświadczenia na czarnoziemiu, w Chełmie Lubelskim na borowinie kredowej. (Tabela u góry stronicy).

W powyższych trzech doświadczeniach najwłaściwszą gęstością było 160 kg do 210 kg na 1 ha.

Nad znaczeniem pielęgnacji posiewnej przeprowadzono między innymi doświadczenia w Dzwierznie, Kościelu i Starym Brześciu.

Plon ziarna z q z ha

Dzwierzno 1930	Wysiew			
	120 kg.	150 kg.	180 kg.	210 kg.
Rzędy co 10 cm	21,4 q	23,6 q	25,4 q	27,8 q
„ „ 20 „ bez pielęgn.	28,8 q	21,4 q	24,6 q	26,0 q
„ „ 20 „ z pielęgnacją	26,0 q	22,2 q	26,8 q	22,2 q

Najwyższe plony dały gęste wysiewy; przy rzadszych siewach szersza rozstawa działała korzystnie.

W Kościelcu ani szersza rozstawa, ani pielęgnacja nie wywarły dodatniego wpływu. Poniżej podajemy wynik doświadczeń tam przeprowadzonych w 1931 r. z Ostką Hildebranda.

Wysiew na ha	Rozstawa rzędów	Plon q z ha
210 kg	co 10 cm	34,8
180 kg	na 10 cm	35,2
150 kg	„ 20 „ motyczone	34,3
150 kg	„ 20 „ niemotycz.	34,6
120 kg	„ 20 „ motyczone	31,4
120 kg	„ 20. „ niemotycz.	32,8

Ciekawe doświadczenia wykonano w 1930 r. w Starym Brześciu na pojeziernej glebie kujawskiej. Do doświadczenia użyto Ostki Hildebranda, którą zasiano w stanowisku po burakach.

Siew	Wysiew na ha	Plon w q z ha
Pasowy 5 — 15	200 kg	25,6 q
	175 „	27,6 q
	150 „	22,5 q
	100 „	19,3 q
Rzędy pojedyncze co 10 cm	200 „	24,9 q
	175 „	21,9 q
	150 „	20,4 q
	100 „	18,2 q
Pasowy 7 — 18 cm	200 „	29,1 q
	175 „	28,7 q
	150 „	26,6 q
	100 „	24,6 b

Pielęgnację wykonano 7.V. planetem, a 21.V. i 6.VI. wykonano pielenie ręcznie. Najkorzystniejsza okazała się szersza rozstawa przy pasowym wysiewie 18 cm i gęstości 200 kg/ha.

Streszczenie.

Zasięg uprawy pszenicy jarej, choć mąka z niej odznacza się wysoką wartością wypiekową, winien być w Polsce znacznie mniejszy, aniżeli pszenicy ozimej. Najlepiej udają się pszenice jare na głębokich glebach lessowych, o dobrej strukturze, w łagodnym, miernie wilgotnym klimacie Opola i sąsiadującej z nim części Wołynia. Większa ilość opadów letnich sprzyja dobremu rozwojowi i należytemu dojrzewaniu jarej pszenicy. Brak badań i doświadczeń nie pozwala na razie na dokładniejsze wykreślenie granic zasięgu uprawy tej rośliny. Istniejące doświadczenia wszakże wykazują, że ziemie zachodnie, jak i centralne nie sprzyjają rozpowszechnieniu jarej pszenicy. Nawet na bogatych ziemiach w tych okręgach jęczmień daje wyższe plony, aniżeli jara pszenica. Zasięgi jarej pszenicy i jęczmienia wzajemnie się wyłączają, przy czym wilgotność klimatu rozstrzyga o udaniu się jednej jak i drugiej kultury.

Jara pszenica wymaga gleby w dobrym stanie nawozowym; najwłaściwsze dla niej stanowisko jest w drugim roku po oborniku. Jest też

ona bardzo wrażliwa na nawóz fosforowo-azotowy, przy czym nawożenie azotowe w korzystnych warunkach klimatycznych daje nie mniejszą produkcję niż u pszenicy ozimej. O ile gleba jest z natury uboższa w potas, względnie z potasu przez rośliny więcej wyczerpana, wskazane jest nawożenie potasowe zwłaszcza kainitem.

Jara pszenica winna być gęsto siana; wysiew w ilości 160—210 kg na 1 ha dał lepsze wyniki, aniżeli wysiew poniżej 160 kg. Doświadczenie, wykonane w St. Brześciu, wskazuje nadto, że wysiew pasowy przy ostrożnej pielęgnacji i dokładnym pieleniu ręcznym daje dobre wyniki.

Prof. dr. Bronisław Niklewski.

Poznań—Sołacz, w listopadzie 1937. r.

W sprawie gospodarki b-d.

Ostatnio na łamach „Życia Rolniczego" ukazało się parę artykułów na temat gospodarki b — d. Ponieważ w sprawie tej otrzymaliśmy szereg listów i zapytań, przy czym powstało pytanie, czy w ogóle celowe jest jeszcze poruszanie spraw b — d na łamach prasy, pragniemy na tym miejscu wyjaśnić nasze stanowisko.

Gospodarka b — d jest metodą empiryczną, której szereg ludzi, nieraz bez właściwego przygotowania naukowego, chciał dać uzasadnienie teoretyczne. Ci, którzy w słowie i piśmie szermowali w imię tej metody, używali nieraz argumentów niedopuszczalnych dla ludzi o wykształceniu przyrodniczym, a mianowicie używając pojęć, które wchodzą raczej w zakres metafizyki, niż pojęć ścisłych. W związku z powyższym, w szeregu dyskusji, które na ten temat powstały, wywody „teoretyków" b — d zostały ośmieszone, a sama metoda w znacznej mierze zdyskredytowana w oczach opinii.

Dzisiaj uważamy, że wszelkie rozważania i dyskusje na temat teoretycznych wywodów „bio - dynamików", szczególnie zaś niemieckich, są niedopuszczalne. Z drugiej zaś strony wolno jest patrzeć na „metodę b — d" jako na pewien pomysł empiryczny. Wreszcie uważaliśmy za wręcz ciekawe wyniki, jakie *nasi* praktycy uzyskali z zastosowaniem tej empirycznej koncepcji. Wychodząc z takiego założenia, zamieściliśmy najpierw artykuł p. Suskiego, ilustrujący wyniki osiągnięte w jego gospodarce na skutek jego sposobu prowadzenia tego gospodarstwa. Z tychże samych względów zamieściliśmy następnie artykuł p. Świderskiego. Wreszcie uznaliśmy za słuszne, by wypowiedział się w tej sprawie p. sen. Karłowski i dorzucił parę wyjaśnień p. Suski, a to dlatego, że w ten sposób mogły być lepiej wyjaśnione warunki i okoliczności praktyczne, w jakich zostały uzyskane wyniki w Syczach, Berdychowie, Szelejewie i t. p.

Wychodząc z podobnego założenia, zamieszczamy poniżej artykuł p. Suskiego, w którym autor podaje opis stosowania przez siebie wywaru ze skrzypu. Uważaliśmy, że artykuł ten przyszedł do nas bezpośrednio od rolnika - praktyka, który stwierdza, że pracuje w pewien określony sposób, przy czym obserwacje jego wskazują na pewną skuteczność stosowanych zabiegów. — Zwracamy uwagę, że gospodarstwo rolne nie jest laboratorium naukowym, wobec czego uzyskane tam wyniki mogą najwyżej być przyjęte jako pierwsze przesłanki do stworzenia sylogizmu, który by tę sprawę wyjaśnił. Przypominamy również, iż istnieje cała teoria sylogizmów, której znajomość jest niezbędna, by wniosek nie był błędny.

Jeżeli zaś chodzi o samą teorię b — d i jej wartości, to przypuszczamy, iż zawiera ona parę momentów istotnych i interesujących obok plew, które zawsze towarzyszą wszelkim pomysłom empirycznym. Trzeba jednak przyznać, że stosowanie materiałów, zawierających rozpuszczalną w wodzie próchnicę, było rozpoczęte przez b — d, zanim jeszcze wyniki badań prof. B. Niklewskiego były znane szerszemu ogółowi.

W metodzie b — d widzimy jeszcze jedno. Zmusza ona rolnika do stosowania szeregu zabiegów, których znaczenie jest już od dawna znane, lecz zbyt często niedoceniane przez praktykę rolniczą. Wymienimy tu przede wszystkim płodozmian, stosowanie zielonek i w ogóle skrzętne zbieranie wszystkiego, co jest materią organiczną i posiada jakąkolwiek wartość gospodarczą.

Metoda b — d daje swym adeptom nieraz takie wskazania, jak ustalenie czasu pewnego krótkiego okresu siewu. Bez większego wnikania w analizę wartości tego rodzaju wskazań stwierdzę, że w tym wypadku zmusza ono gospodarza do *terminowego* przygotowania gleby do siewu,

a więc pośrednio do troski o właściwą uprawę roli.

Nie mogę na tym miejscu powstrzymać się od pokusy, by nie przypomnieć o historii pewnej empirycznej metody pracy z innej dziedziny. Chodzi mi mianowicie o sposoby hartowania, które do niedawna stanowiły nieraz tajemnice rodowe majstrów fabrycznych. Dzisiaj jeszcze można spotkać kowali, którzy stosują najróżnorodniejsze sposoby hartowania, jak np. w szkle! Gdy w ostatnich latach nauka wyjaśniła niezmiernie skomplikowany mechanizm hartowania, inżynierowie musieli nieraz podstępem wyjaśniać majstrom na przykładach, że można uzyskać właściwą twardość czy elastyczność metalu bez uciekania się do „magicznych" nieraz procederów. I tak np. zdarzało się, że inżynier wylewał pokryjomu zawartość naczyń, gdzie znajdowały się płyny do hartowania.

Naczynia te zawierały najbardziej nieraz fantastycznie przyrządzone ciecze, których sposób przygotowania stanowił właśnie główną część tajemnicy majstra. — Inżynier musiał zawartość tych naczyń zastąpić płynem, którego wygląd był podobny do poprzedniego, a skład znany i wskazany przez naukę. — Wynik takiego doświadczenia był prosty: wskazywał on, że nie ma już tajemnic, które by decydowały o sposobie uzyskania właściwego hartu metalu.

Podkreślić jednak trzeba, że w tym wypadku empiria wyprzedziła naukę, która długo nie była w stanie odpowiedzieć na proste pytanie: jak to zrobić.

Sądzę, że metodę b — d czekać może los podobny do losu tajemnic rodowych majstrów hartujących metale. Nie mniej jednak, jeśli praktyk mówi: robię to *tak*, a wynik mam *taki*, słuchać trzeba uważnie. Patrząc na niektórych sławnych profesorów, odnosiłem nieraz wrażenie, że oprócz książki i laboratorium źródłem ich wiedzy była jeszcze obserwacja praktyki.

Na zakończenie chcę dodać, że błędem jest przywiązywać jakiekolwiek znaczenie do nazwy „biologiczno-dynamiczna metoda". Jest to zwykłe oznaczenie, symbol. Nie jest to natomiast ani kierunek naukowy, ani nawet całkowicie nowa metoda postępowania. Kto w nazwie szuka zbyt wiele, będzie się musiał zawieść.

W imieniu redakcji:

Inż. Karol Bortkiewicz.

Z praktyki rolniczej.

Jak walczę z mietlicą i śniecią?

Na gruntach podmokłych mietlica jest klęską ozimin, zaś jarzynę na takiej ziemi wyniszcza mlecz. A gruntów takich mamy jeszcze bardzo wiele. W r. b. zdarzyło mi się widzieć tuż pod Warszawą na stumorgowym folwarku pszenicę i żyto, zapowiadające się z wiosny bardzo ładnie, jednak później zupełnie zniszczone przez mietlicę. Naturalnie najradykalniejszym środkiem zwalczenia mietlicy jest wydrenowanie takich gruntów. Nie zawsze to jednak jest możliwe i z konieczności trzeba się chwytać innych środków. Grunty za mokre zaleca się uprawiać w wąskie zagony. Zalecanie takie dawał nawet swego czasu tak światły rolnik jak prezes Wyganowski. Pomijając wszystkie ujemne strony takiej uprawy, jak to, że orka taka jest bardzo mozolna i trudna, nie można na niej właściwie użyć ani siewnika, ani żniwiarki, sama zaś jej celowość jest problematyczna. Zboże rodzi się wówczas tylko na grzbietach zagonów, na bokach jest liche, a w licznych bruzdach nie ma nic. Na gruntach takich stosowałem z powodzeniem inny rodzaj uprawy: teren podmokły został podzielony na oddzielne, wydłużone w kierunku spadku poletka, których ewentualnie parę wchodziło w skład jednego pola, zależnie od położenia. Granice bowiem poletek bez względu na symetrię, przechodziły pośrodku naturalnych zagłębień. Poletka takie były orane na okółkę, przy tym zawsze do środka tak, że już po trzech, czterech orkach bruzdy, wypadające zawsze w jednym miejscu, zamieniały się w małe rowki, a środek się wywyższył. Jest to, o ile się nie mylę, znany lecz zapomniany system osuszania Korzybskiego. Orka na okółkę też jest opisana w podręcznikach. Rozmierzenie i zaganianie takich orek jest w każdym razie mniej mozolne od zaganiania składów, szczególnie wąskich.

Tego jednak jeszcze nie dość dla pokonania mietlicy. Jeżeli się już zrodziła, jeżeli zgórowała oziminę, to nie oczekujmy plonu zboża z takiego pola. Zbiór ziarna nie pokryje nieraz nawet kosztów młocki, a przy tym wyprodukujemy tyle nasienia tego chwastu, że nieprzewidzianymi sposobami trafi ono i na grunty najsuchsze i nawet do jarzyn.

Przestrzeń opanowaną przez mietlicę należy

skosić na siano: w każdym razie będzie z niego większy zysk niż z ziarna. W ten sposób nadarzy się dobra sposobność doprawienia takiego terenu, bo wiosną i jesienią bywa tam z reguły za mokro, aby go wysprężynować należycie.

Nasienie mietlicy, jak zresztą innych chwastów, trzeba starannie zbierać i zsypywać do przygotowanego w pobliżu dołu, polewać wodą i przysypywać ziemią, aby skiełkowało i stało się doskonałym materiałem na kompost. Można też dół urządzić w pobliżu kurnika, aby kury przed zasypaniem wybrały zaplątane tam ziarnka zboża. System taki tylko w niewielu gospodarstwach jest zaprowadzony i pod tym względem staranniejsi byli nasi przodkowie. Z opisów bowiem starych, wzorowych gospodarstw wynika, że po każdej młocce nasiona chwastów były dawniej palone, aby się z powrotem na pola nie dostały.

Przy dalszej walce z mietlicą pamiętać należy, 1) że nie potrzebuje ona wcale do świetnego urodzaju silnego gnojenia i starannej uprawy, 2) że lubi światło słoneczne, 3) natomiast nie znosi dopływu powietrza do korzeni. Te rzeczy trzeba mieć na względzie, i dobrze gnoić, gęsto siać i koniecznie uprawiać międzyrzędzia.

Dopóki pola nie były jeszcze okrężną orką dosyć wygórowane, jak również doprawione i dognojone, doskonały wynik osiągałem, siejąc ręcznie i bez bronowania, puszczając jordan, a za nim radła jak przy uprawie marchwi. Radła spychały wszystko nasienie na grzbiet redlin. Wiosną szła lekka brona wzdłuż, a bruzdami radło bez skrzydeł jak najgłębiej zapuszczane. Przy takich zabiegach mietlica trafiała się, lecz tylko gdzieniegdzie anemiczna i słaba, a zboże nad nią górowało. Lecz przy tym systemie trudny jest sprzęt, choć plon jest niezawodny. W polach, będących w pewnej kulturze i podsuszonych okrężną orką, z powodzeniem zastosowałem system zalecany w Roczniku Lwowskim przez p. Sadowskiego. Mianowicie nie zmniejszając ilości wysiewu ani rurek w siewniku, skupiałem je jak najbliżej do siebie po 5 razem, pozostawiając w środku pasy nie obsiane do obróbki. Wiosną prócz brony stosowałem dwukrotne radło. Efekt był niezawodny, mietlica zawsze przepadła, została przez zboże zagłuszona.

Co do plagi zasiewów jarych na gruntach podmokłych — mleczu, to nie zdołałem podpatrzyć skutecznego sposobu walki z nim. Być może ten sam co i z mietlicą byłby dobry. Ognicha, oset, perz, są ciężkimi wrogami upraw. Przy staranności jednak nie zniszczą plonu tak jak mlecz, z którym rady dać w zasiewie nie sposób. Być może ktoś z szanownych czytelników „Życia" wypróbował skuteczną metodę walki z nim i zechce spostrzeżeniami swymi się podzielić.

Walkę z mietlicą umyślnie połączyłem ze zwalczaniem śnieci. Nie jestem bowiem pewien czy zwalczanie śnieci nie przyczynia się częściowo do powodzenia w przezwyciężeniu mietlicy bez melioracji — drenowania. A śnieć na gruntach podmokłych jest plagą chroniczną i bez przedsięwzięcia środków ostrożności szkody są nieuniknione. Posiłkowałem się ze zdumiewająco świetnym wynikiem środkiem prostym i tanim: w momencie dojścia do pełnego rozwoju był zbierany skrzyp wyżynny (nie bagienny) i suszony w miejscu bezsłonecznym, przewiewnym. Przed zasiewem przyrządzona była z tego skrzypu esencja: we wrzątek kładło się porcję skrzypu i czekało aż woda znów zakipi. Następnie nawar był rozcieńczony miękką wodą tak, jak mocna herbata. W płynie tym zanurzało się pszenicę (względnie inne zboże) i po zebraniu spływających pustych ziarn, wydobywało i podsuszało. Był to więc zabieg doskonale doczyszczający siewny materiał. O ile rok był mokry, a ziarno niezupełnie pewne pod względem czystości i zachodziła obawa klęski śnieci, to takim samym płynem opryskiwało się zasiew wiosną, przed wykłoszeniem, w suchą słoneczną pogodę zużywając do tego płynu co najmniej 100 l na ha. Skutek przez kilka lat ani razu mnie nie zawiódł. Nie wiedziałem co to śnieć, mimo, że raz obsiano mi podczas mej nieobecności kawałek pszenicą, przysłaną ze spółdzielni czarną i śmierdzącą od śnieci. Zasiew ten był opryskiwany trzykrotnie, raz już w jesieni i dwukrotnie na wiosnę. Zboże w ten sposób zaprawione i kropione nabierało wyglądu jędrnego, zdrowego i rosło energicznie, nie jestem przeto pewien czy zabieg ten nie przyczynił się również do skuteczniejszej walki z mietlicą. Muszę jednak dodać, że był on stosowany na ziemiach, których nigdy nie gnojono chemicznie. Słyszałem bowiem, że na ziemiach, na których stosowane były duże dawki nawozów sztucznych, skrzyp zawiódł. Powrócono tam do formaliny, która z czasem się ulatnia, bowiem nie chciano używać do zaprawiania trucizn, szczególniej zawierających rtęć, a to z obawy, aby mikroskopijne nawet jej dozy nie przedostawa-

ły się na plon i nie wywierały ujemnego wpływu na zdrowie konsumentów.

Skoro mowa o odwarze skrzypowym, to wspomnę, że z powodzeniem używałem go w ogrodzie, przy sadzeniu drzewek. Sztuki nie przyjęte, które nie wypuściły listków, były całe opryskane tak, że część płynu spadła na ziemię. Najczęściej trzykrotne opryskanie było dostateczne, o ile naturalnie niebezpieczeństwo uschnięcia spostrzeżone było dość wcześnie. Drzewka zdawało się całkiem zamarłe, puszczały liście i rosły później zupełnie normalnie. Stosowałem też skrzyp przeciw rdzy na jęczmieniu. Jednokrotne opryskanie nia dało zadowalniającego wyniku. W następnym roku zastosowałem zaprawianie skrzypem i opryskiwanie z wynikiem dobrym. Nie opryskiwany w ten sposób jęczmień cierpiał na rdzę, podczas gdy na jęczmieniu opryskiwanym jej nie było. Jednoroczne jednak doświadczenie nie daje mi dostatecznych podstaw do twierdzenia o skuteczności tego środka, tym bardziej, że jak się przekonałem, nie jest on uniwersalny. Np. przeciw mączniakowi na agreście i różach nie udało mi się nim nic wskórać. Nazajutrz po opryskaniu mączniak znikał jak gdyby był zmyty. Wygląd roślin był zdrowy. Gdzieś tam jednak jakaś cząstka gałązki zawsze została nie obmyta i po kilku już dniach mączniak występował ponownie. Być może, nie byłem dość staranny i cierpliwy, by obficie, często i przez długi przeciąg czasu leczyć chore krzaki; słyszałem jednak, że ogrodnicy, stosujący tę metodę (Niemcy), odnieśli zupełny sukces w walce z mączniakiem. W każdym razie uważam ten środek za niezmiernie pożyteczny. Jest on przy tym tani, tym bardziej, że nie potrzeba kupować go za gotówkę.

J. Suski.

W listopadzie.

Ś. P. Prof. Michał Fiedorowicz Iwanow.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dopiero niedawno przyszła wiadomość, iż profesor Timiriazewskiej Akademii Rolniczej (dawniej Instytut w Pietrowsko - Razumowskim) od dłuższego już czasu nie żyje. A więc za Czyrwińskim, Kuleszowym, Pridoroginym i Bogdanowym schodzi bodaj że ostatni przedstawiciel moskiewskiej przedwojennej profesury w zakresie zootechniki, która (tj. profesura) była dobrze znana tak z literatury, jak i z bezpośredniego zetknięcia, wielu polskim rolnikom z wyższym wykształceniem.

W osobie prof. Iwanowa rosyjska zootechnika straciła jednego z największych po Kuleszowie, a może i największego w Europie znawcę owczarstwa. Przynajmniej takie po sobie zostawił zmarły wrażenie podczas ostatnich swoich podróży na Zachodzie Europy i Ameryki, spotykając wszędzie jeśli nie podziw, to wysokie uznanie fachowców, tak teoretyków, jak i praktyków, dla głębokiej znajomości wszelkich szczegółów związanych z hodowlą owiec.

Ale nie tylko owce były obiektem pracy zmarłego profesora. Kierując skonfiskowanym u dawnego właściciela F. Falz - Feina majątkiem Ascania - Niva, przedstawiającym właściwie ogród zoologiczny, zawierający najrozmaitsze okazy egzotycznych dzikich zwierząt, Iwanow podejmuje szereg doświadczeń nad wychowem różnych zwierząt, przeprowadza liczne i ciekawe krzyżowania dzikich i udomowionych gatunków zwierząt (bantengów, żubrów, bawołów, muflonów itp.), wreszcie wytwarza niektóre odporne rasy t. zw. ukraińskiej białej trzody chlewnej i nowego ukraińskiego merynosa.

Iwanowowi też zawdzięczają Sowiety, że w chaosie stworzonym przez ich politykę agrarną pierwszych lat rewolucji, potrafił zorganizować chów cennych owczych stad, których niewielkie resztki wyratował od zniszczenia. Już przed wojną światową Iwanow był nadzwyczaj czynnym działaczem w dziedzinie organizacji hodowli w Rosji. Nie należał on do tych uczonych teoretyków, którzy zasklepiają swoją pracę w granicach oderwanych od życia problematów. Z wyborem jego na katedrę owczarstwa i wełnoznawstwa w Instytucie Pietrowsko - Razumowskim około 1910 r. zootechnika rosyjska nadzwyczajnie się ożywiła. Pamiętam jego czynny udział w majowych moskiewskich licytacyjnych („aukcjonnych") wystawach, na których częstymi wystawcami byli Polacy.

W czasach powojennych Iwanow ogłosił drukiem szereg prac w biuletynie Ascania - Nova z dziedziny doświadczeń zootechnicznych, a ponadto napisał 2 podręczniki — „świnowodstwo" i „owczewodstwo", które ukazały się już w drugim wydaniu. W podręcznikach Iwanow szero-

ko uwzględnił zarówno swoje własne doświadczenia, jak i dużą znajomość hodowli w Europie i Ameryce, dokąd niejednokrotnie wyjeżdżał po zakupy zarodowego materiału dla zniszczonej rewolucją rosyjskiej hodowli.

Sowiety obecnie, sądząc z prasy fachowej, stawiają Iwanowa młodemu pokoleniu zootechników za wzór umiejętnego łączenia teorii z praktyką, wskazując na czynniki pracy Iwanowa w postaci nowych ras, więcej wydajnych zwierząt itp. pozostałych po zmarłym osiągnięć, niby to sowieckiej nauki dla sowieckiego państwa. W rzeczywistości zaś zmarły, jak mówił, pracował dzięki nabytej za czasów dawnej Rosji umiejętności i doświadczenia, wykorzystując materiał zwierzęcy przedrewolucyjnych hodowców, a myśląc ciągle o przyszłej, wolnej od sowieckiej pańszczyzny Rosji. Nie miał nadziei do niej dożyć i nie dożył. Cześć jego pamięci!

Prof. R. Prawocheński.

ORGANIZACJE ROLNICZE, OŚWIATA, KULTURA

Akcja popierania przemysłu ludowego na Węgrzech.

Zagadnienie stworzenia dodatkowych źródeł zarobkowania dla małorolnej względnie bezrolnej ludności wiejskiej jest na Węgrzech podobnie jak i w Polsce zagadnieniem o dużej doniosłości, któremu zarówno organizacje rolnicze jak i czynniki oficjalne węgierskie poświęcają sporo uwagi. Ostatnio na terenie węgierskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu opracowany został projekt specjalnej ustawy chałupniczej mający w jesieni wejść pod obrady parlamentu.

Na Węgrzech już obecnie istnieje sieć inspektoratów specjalnie poświęconych opiece nad przemysłem domowym. Centralny inspektor przemysłu domowego jako referent przemysłu domowego przy Ministerstwie Przemysłu zajmuje się zagadnieniami ogólno - państwowymi. Centralny inspektorat przemysłu domowego prowadzi listę „sprawdzonych" przedsiębiorstw przemysłu domowego, figurujący zaś na tej liście uprawnieni są do korzystania z odpowiedniej pomocy. O przyjęciu na listę decyduje Ministerstwo Przemysłu po wniesieniu próśb i dokładnym zbadaniu pracy fachowej danego przedsiębiorstwa.

Kraj dzieli się na 8 obwodów przemysłu domowego. Inspektorowie przemysłu domowego mają za zadanie śledzić stosunki socjalne i zarobkowe robotników przemysłu domowego, zdawać sprawozdania o odpowiednim wynagradzaniu robotników i przestrzegać należytego wykonywania wyrobów. Jesienią i zimą urządzają inspektorowie kursy o przemyśle domowym dla ludności wiejskiej. 300 — 400 takich kursów urządza się rocznie; obejmują one wszystkie gałęzie tego przemysłu: haftowanie, tkactwo, drzeworytnictwo, przędzalstwo, uprawa lnu i konopi, koronkarstwo, gobeliniarstwo, koszykarstwo itp. Kursy dostosowywane są do potrzeb pracy uczestników kursów. Wydatki połączone z urządzaniem kursów ponosi częściowo Ministerstwo Przemysłu, częściowo zaś uczestnicy kursów.

Na terenie rolniczym sprawami tymi zajmuje się wydział przemysłu domowego organizacji rolniczej p. n. „Hangya". „Hangya" po polsku „Mrówka" założyła w 1936 r. wydział przemysłu domowego, w ramach którego zajmuje się przeważnie haftowaniem bluzek i koszykarstwem. W produkcji korzysta wydział ze spółek wiejskich. Z powodu silnego popytu w pracy przemysłu domowego w niektórych miejscowościach, jak w Mezökövesd i Nagykatán, w braku innej pracy mężczyźni zajmują się haftowaniem.

Centralną instytucją ogniskującą prace nad przemysłem ludowym na Węgrzech jest Węgierski Krajowy Związek Przemysłu Artystycznego, założony w roku 1885 przez Augustyna Trefort, węgierskiego król. ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Celem założenia związku było szerzenie sztuki ludowej. Związek urządza wystawy, ogłasza konkursy, wydaje czasopisma, urządza losowania z przedmiotów węgierskiej sztuki ludowej pomiędzy swymi członkami. Władzom i osobom prywatnym udziela w kwestiach fachowych opinii, urządza publiczne odczyty i referaty. Czuwa nad zachowaniem pamiątek sztuki ludowej, udziela

pomocy w kształceniu się, dba o rozpowszechnianie węgierskiej sztuki ludowej zagranicą, zakłada swe agentury zagranicą i stara się o rynek zbytu.

Na zlecenie węgierskiego ministerstwa handlu względnie przemysłu związek zajmuje się rynkiem pracy przemysłu domowego (chałupnictwa), jego rozszerzeniem i chronieniem interesów tego działu.

Członkami zarządu są: mistrzowie przemysłu artystycznego, chałupnicy, sympatycy. Dla wykonywania czynności. Dla wykonywania czynności poszczególnych służą komitety: gospodarczy, wystawowy, propagandowy i opiniodawczy. Administracją związku kieruje wiceprezes - kierownik, któremu podlega dwóch sekretarzy i siedmiu urzędników. Związek stara się przy poparciu węgierskiego rządu i władz o rozwijanie się eksportu wyrobów przemysłu domowego. W tym celu zajmuje się propagandą, bierze udział w wystawach zagranicznych i targach, urządza samodzielnie wystawy przemysłu artystycznego i przemysłu domowego. Na posiedzeniach fachowców omawia się sprawy tyczące się przemysłu domowego, a w celu stałego informowania o tym przedsiębiorstw tego przemysłu wydaje tygodniowe komunikaty.

Na wniosek związku weszły w życie zarządzenia władz, nadające ułatwienia w postaci ulg celnych na takie tylko artykuły eksportowe, które odpowiadają wymogom minimalnej jakości. Chodzi tu o ulepszanie produktów węgierskiego przemysłu domowego pod względem jakościowym.

W 1937 roku urządził związek wystawę w Amsterdamie i w Oslo, poza tym brał udział na Targach jesiennych w Lipsku, oraz na Targach Międzynarodowych w Mediolanie, Wrocławiu i Królewcu. Liczby zwiedzających wystawy świadczą o zainteresowaniu się produkcją węgierskiego przemysłu artystycznego i przemysłu domowego, a detaliczna sprzedaż na miejscu, jako też nawiązywanie stosunków handlowych wypada korzystnie dla producentów.

Związek stara się obniżyć administrację eksportu do minimum i w tym celu uzyskał zezwolenie na wydawanie zaświadczeń eksportowych, udostępnia przedsiębiorstwom przemysłu domowego uzyskanie zniżek celnych i umożliwia szybkie uzyskanie zezwolenia na przywóz surowca.

Związek współpracuje z inspektoratami przemysłu domowego, a w pierwszym rzędzie z centralnym inspektoratem przemysłu domowego w Ministerstwie Przemysłu, z którym uzgadnia wszystkie aktualne zagadnienia. Na prowincji związek korzysta z pomocy terenowych inspektorów przemysłu domowego.

Stanisław Mikłaszewski.

Książka.

Mieczysław Czaja. — „Studia nad wrzosówką”.

Wymieniona książka ukazała się niedawno w druku i, sądzę, wzbudziła duże zainteresowanie wśród zootechników, zajmujących się hodowlą owiec. Praca ta omawia wszechstronnie cechy rasowe wrzosówki i daje dużo cennych, własnych spotrzeżeń autora nad tą owcą. Najobszerniej potraktowany jest dział dotyczący okrywy wrzosówki, omawiany w kilku rozdziałach książki. Po ogólnym scharakteryzowaniu okrywy autor szczegółowo omawia doświadczenia nad dziedziczeniem lokowatości okrywy wrzosówki, przeprowadzone w Świsłockim Zakładzie Doświadczalnym.

Jak wiadomo, wrzosówka posiada okrywę w mniejszym lub większym stopniu zlokowaną, przy czym loki rozmieszczone są na całej powierzchni zwierzęcia, lub też zajmują tylko jej część ograniczając się do poszczególnych partii ciała. Im większa przestrzeń powierzchni owcy jest zlokowana, tym wyższą wartość posiada zdjęta skóra przy użytkowaniu jej na kożuch. Spawą dziedziczenia tej cechy zajął się dr. Czaja i wyniki obserwacji podaje w swojej książce, stwierdzając, że cecha ta dziedziczy się na zasadzie czynników kumulatywnych, których ilość ustala na trzy pary. Wysunięte zagadnienie i przeprowadzone doświadczenia są niezmiernie ciekawe genetycznie i jednocześnie dają ważną wskazówkę przy prowadzeniu selekcji.

W następnych rozdziałach autor podaje szczegółową analizę okrywy wrzosówki w różnym wieku i porównuje z okrywą owcy romanowskiej; omawia typy włosów w loku, ich długość, grubość, gęstość porostu, zabarwienie i wzajemny stosunek poszczególnych rodzajów włosa. Ciekawa jest bardzo obserwacja zmiany stosunku włosa rdzeniowego i przejściowego do puchowego w zależności od pory roku. Ilość włosa rdzeniowego i przejściowego bardzo silnie zwiększa się w porze letniej a maleje zimą. Wahania te są tak duże, że ilość włosa rdzeniowego i przejściowego może np. w marcu wynosić zaledwie kilka %, by w lipcu podnieść się do dwudziestu kilku %.

Prosty wniosek z tego doświadczenia się wysuwa, że nie jest obojętne, w jakim czasie będziemy skórę na kożuch zdejmowali, aby otrzymać go możliwie jak najlepszej jakości. Następnie przy pobieraniu próbek wełny do analizy należy się z powyższym faktem liczyć i wyciągać ostateczne wnioski co do składu włosa w loku po pobraniu prób przynajmniej dwa razy do roku.

Obszernie również przez autora potraktowana jest sprawa dziedziczenia umaszczenia u wrzosówek. Według doświadczeń świsłockich dziedziczenie to następuje na zasadzie polimerii.

Normy żywienia wrzosówek ustala dr. Czaja w swojej pracy na zasadzie doświadczeń przeprowadzonych w Świsłoczy. Doświadczenia te wykazały, że normy Nils-Hansona są zbyt niskie. Owce utrzymywały się w odpowiedniej kondycji, nie traciły na wadze i wełnie przy podniesieniu norm Hansona o około 40%. Tyczy się to zarówno owiec zasuszonych jak i karmiących. Rozdział omawiający żywienie wrzosówek wyjaśnia bardzo ważną sprawę a mianowicie wysokość norm, co jest podstawą racjonalności i opłacalności każdej hodowli. Jednak zdaniem moim, szkoda, że żywienie młodzieży nie jest omówione obszerniej.

Użytkowość wrzosówki proponuje dr. Czaja prowadzić w kierunku kożuchowo-wełnisto-mięsnym ze względu na dużą podatność wrzosówki do podnoszenia żywej wagi w zmienionych warunkach bytowania. Zakład Świsłocki już w pierwszym pokoleniu otrzymywał żywą wagę sztuk dorosłych do 40 kg, podczas gdy średnia waga owiec chowu włościańskiego wynosi 22—25 kg.

Ważnym momentem w rentowności tej owcy jest jej wysoka płodność. Według danych Świsłoczy matek dających jedno jagnię było tylko 22%, a nieraz zdarzały się i czworaki. Wykoty bywają przeważnie dwa razy do roku. Cecha ta jest ciekawa zarówno ze stanowiska rentowności tej hodowli, jak i zootechnicznego, ponieważ owce prymitywne kocą się zwykle raz do roku.

Praca dr. Czaji opisuje wszechstronnie wrzosówkę i wyznacza rolę, jaką ma ona odgrywać w hodowli owiec na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Zbadany przez autora zasięg chowu tej owcy i wyznaczenie granic jej występowania daje możność racjonalnego planowania i kierowania hodowlą pod względem rasowym. Zbadanie cech użytkowych jest dużą usługą dla hodowli praktycznej i jednocześnie wskazówką podniesienia opłacalności chowu wrzosówki. Wreszcie genetyczne ujęcie pracy i umiejętność stawiania zagadnień tego rodzaju wzbogaca naszą literaturę badawczo-hodowlaną. *A. Domański.*

Program radiowy dla wsi.

W niedzielę, dn. 28.XI. o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza".

O godz. 8.45 pogadanka p. t.: „O czym będziemy radzić w kółku rolniczym", którą wygłosi p. Szczepan Ciekot.

O godz. 15.10 słuchowisko B. Szczepańskiego p. t.: „Nieszczęście", w którym autor wskaże na zgubny wpływ alkoholu, będący tak często niestety przyczyną największych nieszczęść.

O godz. 15.35 inż. Stefan Hoser wygłosi z Poznania pogadankę p. t.: „Uczmy się od angielskiego hodowcy".

Poniedziałek, dn. 29.XI. o godz. 18.35 p. Jadwiga Święcicka wygłosi pogadankę dla gospodyń p. t.: „Książka w życiu i pracy gospodyni wiejskiej".

O godz. 18.45 aktualna pogadanka rolnicza.

We wtorek, dn. 30.XI. o godz. 18.35 dr. Józef Golachowski wygłosi pogadankę p. t.: „Jak kupić konia". Kupno konia to jeden z poważniejszych kłopotów gospodarza. Tylko znawca i zamiłowany „koniarz" zauważy wady, które jak wiemy, u koni bywają często ukryte. Praktyczne wskazówki dr. Golachowskiego mogą się na coś przydać.

W środę, dn. 1.XII. o godz. 18.35 „Wiadomości rolnicze".

O godz. 18.45 pogadanka p. t.: „Co kontroler obór widzi przy objazdach gospodarstw?" Asystent koła kontroli obór, p. Franciszek Rózga, który niejednokrotnie w czasie odwiedzin gospodarstw spotykał się z faktami, świadczącymi nie tyle o niedbałości, co niezaradności gospodarzy, na przykładach z życia pokaże, jak powinna wyglądać hodowla w dobrym gospodarstwie.

We czwartek, dn. 2.XII. o godz. 18.35 „Audycja dla młodzieży wiejskiej".

W piątek dn. 3.XII. o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń p. t. „Przetwory mięsne".

O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dn. 4.XII. o godz. 18.35 aktualna pogadanka rolnicza.

O godz. 18.45 pogadanka p. t. „Jak szkoła, to szkoła...". Długoletni pedagog i wychowawca p. Dyonizy Majewski zwróci uwagę rodziców i opiekunów na następstwa nieregularnego uczęszczania dzieci do szkół.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

RÓŻNE.

ROLNICTWO W SPRAWIE PROJEKTU NOWELIZACJI PRAWA PRZEMYSŁOWEGO.

Sfery rolnicze poświęciły ostatnio sporo uwagi projektowi noweli do prawa przemysłowego, opracowanego na terenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu i rozesłanego do opinii centralnym reprezentacjom samorządu gospodarczego. Na terenie Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. sprawa ta była przedmiotem obrad specjalnej konferencji, na której omówiono szereg najbardziej interesujących rolnictwo zagadnień, związanych z nowelizacją prawa przemysłowego. Opinia samorządu rolniczego będzie ustalona i zakomunikowana czynnikom rządowym przed 20-ym listopada br., po przepracowaniu tej sprawy w izbach rolniczych. We wstępnych uwagach do projektu Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. podkreślił szczególne znaczenie, jakie dla odciążenia przeludnionej wsi posiada rozwój drobnego wytwórstwa przemysłowo - rzemieślniczego, w którym element kapitału odgrywa stosunkowo mniejszą rolę, natomiast na czoło wybija się element osobistej pra-

cy i inicjatywy gospodarczej wytwórców. Dlatego też punktem wyjścia przy rozważaniu obowiązującego prawa przemysłowego i projektów jego nowelizacji musi być ustalenie, czy normy te stwarzają sprzyjające warunki dla rozwoju drobnej wytwórczości, czy też przeciwnie mogą nawet wpływać hamująco na ten rozwój. Polityka daleko posuniętej reglamentacji i zacieśniania ram rzemiosła nie wydaje się właściwa w odniesieniu do danego działu życia gospodarczego, o szeroki rozwój którego wszystkim w dobie obecnej niewątpliwie chodzi, gdyż wiadome jest, że stan nasycenia olbrzymiej części naszego kraju elementem rzemieślniczym jest bardzo słaby. Nasilenie rzemiosła w Polsce w stosunku do ogólnej liczby ludności wynosi 1.08%, gdy w krajach gospodarczo zrównoważonych, jak np. Francja, nasilenie wynosi 2.86%, w Niemczech 2%, w Czechosłowacji 2,68%, w Austrii 3,73%, w Jugosławii 4.19%, w Szwajcarii 8%, na Węgrzech 3,4%. W razie utrzymania dotychczasowego systemu reglamentacyjnego należałoby raczej podzielić rzemiosło na dwie części: rzemiosło miejskie i rzemiosło wiejskie. Reglamentacja rzemiosła miejskiego nie powinna dotyczyć rzemiosła wiejskiego, którego warunki bytowania są zupełnie odrębne od warunków bytowania rzemiosła miejskiego. Zasadnicze zastrzeżenie nasuwa projektowane włączenie przemysłu ludowego, domowego i chałupnictwa oraz mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych do rzemiosła. Nader istotne względy społeczno - gospodarcze przemawiają na rzecz odrębnego normowania zagadnień rzemieślniczych, przemysłowych i chałupniczych, co zresztą jest zjawiskiem dominującym w ustawodawstwie współczesnym krajów europejskich. Trudno uznać, by samo wprowadzenie do ewidencji izby rzemieślniczej drobnego wytwórstwa wiejskiego i ściągnięcie z niego opłaty rejestracyjnej miało wprowadzić zmianę na lepsze w stosunku do jego obecnego położenia prawno - gospodarczego i zagwarantować możność realizacji celowej polityki gospodarczej w tym dziale. Analogicznie brak jest cech wiążących formy drobnofabryczne z rzemiosłem, gdyż w tym wypadku poszczególne elementy życia tych dwóch form wytwórczości są zupełnie odmienne. Zasadnicza teza projektu noweli co do potrzeby pewnej polityki gospodarczej w odniesieniu do drobnej wytwórczości jest słuszna, jeśli wszakże przejść na płaszczyznę praktycznego stosowania tej ogólnej polityki, to winna ona znaleźć wyraz dla każdej z istotnych form wytwórczości we właściwych dla danego działu formach organizacji zawodowo - gospodarczej; taką formą na terenie wiejskim jest przede wszystkim samorząd gospodarczy rolnictwa, opierający swą działalność o szeroko rozwiniętą sieć lokalnych zrzeszeń zawodowych i spółdzielczości rolniczej.

ROZPISANIE ANKIETY W SPRAWIE CZYTELNICTWA NA WSI.

Referat kultury wsi, działający przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R.P. rozpoczął obecnie prace badawcze nad stanem czytelnictwa na wsi. W pierwszej fazie badań przystąpił do zebrania danych dotyczących stanu podręcznych biblioteczek, istniejących przy organizacjach rolniczych, zarówno na stopniu wojewódzkim, jak i powiatowym oraz bibliotek gminnych (kółek rolniczych, kół młodzieży wiejskiej, kół gospodyń wiejskich, organizacyj oświatowych itp.).

W tym celu została ostatnio rozpisana ankieta do izb i organizacyj rolniczych, wchodzących w skład Związku, która ma na celu zebranie materiałów dotyczących stanu faktycznego na poszczególnych terenach, a następnie, po opracowaniu centralnym całości materiału i udostępnieniu go poszczególnym organizacjom może spowodować bardziej planową akcję w zakresie organizowania bibliotek wiejskich, ze znaczniejszym uwzględnieniem działów fachowo-rolniczych oraz książek, omawiających zagadnienia wsi.

Pytania wspomnianej ankiety obejmują następujące sprawy: czy przy danej organizacji istnieje biblioteczka na użytek personelu i członków, kto prowadzi bibliotekę, jakie książki zawiera, czy istnieje plan finansowy prowadzenia biblioteki, w jakim stopniu jest ona wykorzystywana, jak należałoby zorganizować czytelnictwo itp. Następnie pytania ankiety obejmują potrzeby w zakresie bibliotek samorządowych i ich braki, czy istnieje współpraca pomiędzy samorządem rolniczym z akcją powiatowych central bibliotecznych, oraz jak taka współpraca jest zorganizowana, czy istnieje taka współpraca również w bibliotekach gminnych, czy potrzebne są wykazy książek z działu „Zagadnienia z życia wsi" dla bibliotek wiejskich różnego typu oraz jakie działy powinny być szczególnie uwzględnione w bibliotekach gminnych i kompletach ruchowych.

Ze względu na ważność ankiety Związek Izb i Organizacyj Rolniczych prosi zainteresowane organizacje, aby nadsyłały swe odpowiedzi w terminie do dnia 15 grudnia r. b.

SPRAWY MELIORACYJ ROLNICZYCH.

Na dz. 25 listopada rb. zwołane jest w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. posiedzenie komisji łąkowo - melioracyjnej z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, poświęcone sprawie akcji łąkarskiej i melioracyjnej, finansowanej z zasiłków Funduszu Pracy. Przedyskutowany będzie plan prac na rok przyszły, oraz preliminarze budżetowe. Na terenie Ministerstwa Rolnictwa dyskutowana była ponownie sprawa wydziałów melioracyjnych przy izbach rolniczych. Przedstawiciele samorządu rolniczego zgłosili swe dezyderaty odnośnie prac w izbach. W Ministerstwie Rolnictwa i Ref. Roln. nastąpiła pewna reorganizacja wydziału spraw wodno - melioracyjnych. Stworzono dwa wydziały, z których jeden obejmuje sprawy techniczne, drugi natomiast zagadnienia studiów i programów, oraz utworzono etat głównego inspektora melioracyjnego; objął go inż. C. Zakaszewski.

SKUP ŻYTA NA REZERWY ZBOŻOWE.

W związku z dającym się odczuwać na rynkach krajowych osłabieniem tendencji na zboża Państwowe Zakłady Przemysłowo - Zbożowe rozpoczęły skup żyta na rezerwę zbożową. Przypominamy, iż budżet Państwa na bieżący rok przewiduje 10 mil. złotych na ten cel. Zakupy będą dokonywane przede wszystkim od organizacyj rolniczo - handlowych. Warunki handlowe zakupu są nieco ostrzejsze, niż zwykle warunki giełdowe, w związku z czym cena zakupów

na rezerwę jest nieco wyższa niż ceny transakcyjne. Na razie zakupy koncentrują się w magazynach w Poznaniu, Warszawie, Lublinie i w niektórych magazynach małopolskich. Niewyjaśniona sytuacja na rynku zbożowym z punktu widzenia zaopatrzenia do nowych zbiorów pozwala stwierdzić, że w roku bieżącym stworzenie rezerw, nie mających charakteru interwencyjnego, lecz zabezpieczenia wystarczającej podaży, było rzeczą wysoce celową.

PROJEKT ROZPORZĄDZENIA W SPRAWIE SPRZEDAŻY JAJ NA WAGĘ.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu przygotowało projekt rozporządzenia w sprawie sprzedaży w wewnętrznym handlu detalicznym jaj na wagę. Opracowanie tego projektu nastąpiło na skutek starań zrzeszeń fachowych, oraz dezyderatów zgłoszonych na konferencji eksportowej, odbytej w końcu czerwca rb. Rozporządzenie ma na celu przede wszystkim ściślejsze określenie towaru pod względem jakościowym i ilościowym oraz zapewnienie producentowi lepszej ceny za towar w wyższym gatunku, oraz rozwój polskiej hodowli drobiu. Ponadto rozporządzenie to ułatwi kontrolę cen i ochroni również interesy konsumenta.

STAN PRAC KOŁA ROLNIKÓW NA NADCHODZĄCĄ SESJĘ PARLAMENTARNĄ.

W dniu 18 bm. odbyły się zebrania zarządu i plenarne posiedzenie Koła Rolników Sejmu i Senatu R. P. pod przewodnictwem senatora K. Rdułtowskiego. Zarząd Koła uchwalił wysunąć na plan pierwszy w nadchodzącej sesji zwyczajnej jako najpilniejsze z dotychczas opracowanych, zagadnienia następujące: niepodzielność gospodarstw włościańskich, oddłużenie rolnictwa, uporządkowanie hipotek włościańskich, nowelizację dekretu o izbach rolniczych, uregulowanie spraw podwójnego opodatkowania spółek akcyjnych, zmianę pobierania podatku dochodowego w kierunku umożliwienia pobierania go częściowo przez samorządy terytorialne, właściwe dla miejsc przedsiębiorstwa. Nadto uznano potrzebę szybkiego wniesienia również aktualnych zagadnień dotyczących prawa budżetowego, spraw ustroju samorządu, świadczenia samorządu na dodatek mieszkaniowy nauczycieli, uregulowanie przemysłu chałupniczego. Sprawy te, łącznie z innymi, są obecnie przepracowywane w sekcjach Koła Rolników. Na plenarnym posiedzeniu w obecności 47 członków Koła Rolników, reprezentantów Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln., Ministerstwa Sprawiedliwości, oraz dyrektora Centralnego Biura Finansowo Rolnego, wysłuchano referatu inż. Fryderyka Zolla na temat „jakiej hipoteki potrzebuje włościaństwo". W dyskusji na powyższy temat zabierali głos: pp. Bartczak, Hutten - Czapski, Jabłoński, Maks., Malinowski, Krzeczunowicz, Kroebl i Wierzbicki, uznając potrzebę reformy obecnego systemu w dziedzinie urządzeń hipotecznych. Podkreślono konieczność usprawnienia systemu w kierunku taniej hipoteki, dostępnej ogółowi ludności rolniczej, zbliżenia do miejsc zamieszkania zainteresowanych, możliwie przejrzystej, połączonej z katastrem i ścisłej. Podkreślono bliski związek łączący zagadnienia organizacji hipotek ze sprawą niepodzielności gospodarstw i oddłużenia rolnictwa. Przyjęty z ogólnym zainteresowaniem referat był ilustrowany licznymi materiałami, obrazującymi dotychczasowy stan rzeczy i systemy prac przyjętych obecnie w Polsce i zagranicą.

DELEGACJA ROLNICTWA POLSKIEGO NA ZJAZD W GOSLAR.

W dniach 25 — 29 listopada rb. odbędzie się w Goslar zjazd rolniczy „Reichsbauerntag". Z ramienia zorganizowanego rolnictwa polskiego na zjazd ten udaje się następująca delegacja: p. Piotr Sobczyk, prezes Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R.P., p. Wiktor Leśniewski, dyrektor Związku, dr. Kazimierz Papara, prezes Lwowskiej Izby Rolniczej, p. Tomasz Kozłowski, prezes Kieleckiej Izby Rolniczej, p. Edward Kleszczyński, prezes Krakowskiej Izby Rolniczej, oraz dr. Witold Staniewicz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

DWULETNI PLAN ORGANIZACJI ZBYTU I SPÓŁDZIELCZOŚCI ROLNICZEJ NA TERENIE WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO.

W ostatnim czasie odbyło się w Kieleckiej Izbie Rolniczej pod przewodnictwem posła H. Chyba posiedzenie komisji spółdzielczej, na którym ustalony został 2-letni plan organizacji zbytu oraz spółdzielczości rolniczej na terenie woj. kieleckiego. Plan ten objął m. in. następujące odcinki: organizację dostaw dla wojska, realizację planu sieci spółdzielni rolniczo-handlowych, mleczarskich, zbytu inwentarza żywego, warzywniczo - owocarskich i kredytowych. Ponadto omówiono organizację zbytu jaj, drobiu i pierza oraz plan inwestycyj rolniczych w zakresie usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi. Realizacja planu spoczywać będzie głównie na terenowych organizacjach rolniczych, a przede wszystkim sekcjach organizacji zbytu i spółdzielczości przy Okręgowych Towarzystwach Organizacyj i Kółek Rolniczych. Wytyczne planu w odniesieniu do poszczególnych rodzajów spółdzielni rolniczych są następujące: utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania w zakresie istniejących spółdzielni rolniczo-handlowych oraz sanacja finansowa szeregu spółdzielni przekredytowanych i wreszcie organizacja nowych placówek w poszczególnych rejonach ekonomicznych woj. kieleckiego. Podkreślono przy tym, że nowe placówki muszą być wyposażone w dostateczne kapitały zakładowe i obrotowe jak również urządzenia, magazyny zbożowe itp. Dostawy dla wojska postanowiono przede wszystkim oprzeć na istniejącym aparacie spółdzielni rolniczo-handlowych. Sieć spółdzielni mleczarskich zmierza w kierunku organizacji okręgowych mleczarń, budowy mleczarń i ich mechanizacji. Wreszcie łączenie drobnych placówek w duże mleczarnie o dostatecznym zasięgu działalności i należycie przygotowane tak pod względem organizacyjnym, jak i technicznym. Sieć spółdzielni zbytu inwentarza żywego zmierza do utrzymania istniejących placówek w Opatowie, Sandomierzu i Stopnicy, organizacji nowych w pow. iłżeckim kozienickim i jędrzejowskim, oraz przewiduje rozszerzenie akcji spędowej i powiększenie ilości spędów, w nawiązywaniu do projektowanej rozbudowy kontyngentów eksportowych i zbytu na rynku wewnę-

trznym, a zwłaszcza w związku z projektem organizacji centrali handlowej spółdzielni zbytu inwentarza żywego. Organizacja zbytu warzyw i owoców zmierza w kierunku jak najszerszego popierania budowy przechowalni owoców, przetwórni oraz organizacji podaży w ośrodkach produkcji i dystrybucji w ośrodkach konsumcji. Sieć spółdzielni warzywniczo-owocarskich zmierza w kierunku utrzymania dotychczasowych placówek w Charsznicy i Sandomierzu oraz powoływania podobnych placówek spółdzielczych w większych ośrodkach produkcji owocarskiej i warzywniczej, o ile na danym terenie akcja skupu nie może być zorganizowana przy pomocy spółdzielni rolniczo-handlowych. Równocześnie wysunięto postulat organizacji zbytu w większych ośrodkach konsumcji przez tworzenie odpowiednio urządzonych targowisk hurtowych, t. j. centrów, gdzie rolnik bezpośrednio, bądź przez swoją organizację mógłby sprzedać, zaś odbiorcy miejscy nabywać potrzebne ilości warzyw i owoców. Do takich większych rynków zbytu, pozostających w sferze zainteresowania producentów warzyw i owoców woj. kieleckiego zalicza się Zagłębie z miastami Będzin i Sosnowiec, Katowice, Radom, Częstochowę i inne. Organizacja zbytu jaj po przez zbiornice przy kółkach rolniczych, kołach młodzieży itp. przewiduje objęcie stopniowe terenu całego województwa kieleckiego. Stwierdzono przy tym dodatnie wyniki dotychczasowej akcji, którą zostało objęte 5 powiatów woj. kieleckiego. Skup wyniósł w ostatnim roku 63 wagony jaj. Plan inwestycyj rolniczych w zakresie usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi na najbliższy okres zamyka się kwotą z górą 1,000.000 złotych. Przewidziane są inwestycje takie, jak przechowalnie owoców, przetwórnie konopi oraz w zakresie obrotu inwentarza żywego, budowa i mechanizacja mleczarń spółdzielczych. Jeśli zaś uwzględni się i dalej projektowane inwestycje w zakresie obrotu zbożem i budowy magazynów itp. potrzebne na ten cel kredyty przekroczą prawdopodobnie kwotę 2,000.000 złotych. Większe inwestycje poza powyższym planem przewidziane są w Centralnym Okręgu Przemysłowym, przy czym w stan realizacji wchodzi już budowa bekoniarni eksportowej w Sandomierzu.

PROJEKT USTAWY O PRAWIE PRZEMYSŁOWYM W ŁÓDZKIEJ IZBIE ROLNICZEJ.

W dniu 15 listopada br. w Łódzkiej Izbie Rolniczej odbyło się posiedzenie komisji ekonomicznej, na porządku obrad której znalazła się m. in. sprawa zaopiniowania projektu ustawy o zmianie rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 7.VI.1927 r. o prawie przemysłowym. Objęcie ustawą przemysłową chałupnictwa wiejskiego, opartego na innych zasadach gospodarczych (praca na r-k nakładcy), niż rzemiosła, jest niesłuszne i załatwienie tej sprawy zgodnie z duchem projektu nasuwa dużo zastrzeżeń. Pod tym względem znacznie lepiej skonstruowane są dawne przepisy o prawie przemysłowym, wyłączające chałupnictwo z rzemiosła, które dla uzupełnienia wymagają jednak przyśpieszenia wydania ustawy o chałupnictwie. Definicja zakładów rzemieślniczych, za jakie projekt uważa zakłady zatrudniające do 20 osób, wydaje się być szczególnie krzywdząca dla rolnictwa, gdyż przy zastosowaniu tej zasady szereg zakładów przemysłu rolnego zostałby zaliczony do rzemiosła i tym samym musiałby podpaść pod kompetencje izb rzemieślniczych, gdy tymczasem wzorem krajów zachodnich zakłady te powinny być poddawane zakresowi działania izb rolniczych wobec niewątpliwej wspólności interesów warsztatów rolnych z warsztatami przetwórstwa rolniczego. Ponadto, zdaniem komisji, ustawa przemysłowa, jako jeden z elementów winna się przyczyniać do dopływu do rzemiosła ludności wiejskiej, tymczasem projektowana nowelizacja pogorszy stan obecny.

SPÓŁDZIELNIE ZBYTU TRZODY CHLEWNEJ W WIELKOPOLSCE.

Organizacja handlu zwierzętami rzeźnymi w Wielkopolsce wykazuje wciąż jeszcze wielkie braki, z których najpoważniejszymi są: nadmierna ilość pośredników oraz zmowy handlarzy, którzy wykorzystują rolnika - producenta, dyktując im ceny, często niepokrywające kosztów produkcji. Poważnym sukcesem rolnictwa było uzyskanie w roku 1933 możności bezpośrednich dostaw trzody chlewnej do bekoniarni po cenach i na warunkach z góry ustalonych z izbami rolniczymi. Wielkopolska Izba Rolnicza uzyskała bardzo poważne wyniki przy organizowaniu akcji bezpośrednich dostaw. Przyczyniło się to zarówno do podniesienia opłacalności hodowli, jak i do wyrównania pogłowia, oraz do zorganizowania rolników w zakresie produkcji i zbytu tuczników w koła producentów trzody chlewnej. Jednak dostawy do bekoniarni mają tę ujemną stronę, że obejmują tylko ilości wyznaczone kontyngentami, wszelkie zaś ilości ten kontyngent przekraczające muszą być sprzedawane handlarzom na warunkach znacznie gorszych. W dążeniu do poprawy stosunków w tym zakresie Wielkopolska Izba Rolnicza wystąpiła z inicjatywą objęcia bezpośrednią sprzedażą do przetwórni nie tylko tuczników kontraktowych, ale i zakupowanych przez przetwórnie w wolnym handlu. Należało więc stworzyć odpowiednie organizacje rolniczo - handlowe powołane do tego celu. W wyniku badań Wielkopolska Izba Rolnicza w porozumieniu z Wielkopolskim Towarzystwem Kółek Rolniczych przystąpiła do akcji organizowania spółdzielni zbytu trzody chlewnej, które okazały się najpraktyczniejszą formą organizacji w tym zakresie. Na spółdzielnie takie przekształca się obecnie dotychczasowe koła producentów, spółdzielnie bowiem mogą skuteczniej organizować handel na szerszą skalę, eliminując zbędne pośrednictwo, oraz mogą skuteczniej interweniować w zakresie kształtowania się cen przez zbieranie transportów i wysyłanie ich na odleglejsze rynki zbytu. Powstałe z inicjatywy Izby spółdzielnie w początkowej swej fazie opierały się na handlu komisowym, a następnie przystąpiły do handlu na własny rachunek. Spółdzielnia w Nowym Tomyślu przystąpiła do pracy od razu na własny rachunek i w ciągu trzech letnich miesięcy (lipiec — wrzesień) zakupiła 1938 sztuk trzody chlewnej, 60 sztuk bydła i 385 cieląt, oraz 25 owiec za kwotę 232.346,29 zł. Ogółem na terenie Wielkopolski czynnych jest obecnie zorganizowanych, lub w trakcie organizacji będących 6 spółdzielni: w Kępnie, Środzie, Wągrowcu, Obornikach, Nowym Tomyślu i Wolsztynie. Spółdzielnia w Kępnie, wyspecjalizowawszy się w handlu trzody typu bekonowego, wysyła tygodniowo do

dwóch wagonów do Grudziądza i na Śląsk. Wszystkie spółdzielnie zbytu trzody mają już zebrane znaczne ilości kapitału własnego, wpływające zarówno z udziałów członkowskich, jak i dochodów i prowizji. Wielkopolska Izba Rolnicza wyraża przypuszczenie, że dalszy rozwój tej formy rolniczego handlu spółdzielczego nie natrafi na trudności przy dalszym rozwoju. Ze swej strony Izba dokłada wszelkich starań, aby ruch ten obejmował jak najszersze warstwy rolników - producentów.

PLAN PRAC MELIORACYJNO - ŁĄKARSKICH NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Prace referatu łąkarskiego Wileńskiej Izby Rolniczej koncentrują się przede wszystkim na zagospodarowaniu zmeliorowanych terenów, oraz zaprowadzeniu racjonalnej gospodarki i pielęgnacji łąk i pastwisk we wsiach, objętych akcją organizacji gospodarstw przodowniczych. Izba dąży do stworzenia ośrodków - skupisk łąkarskich, co znacznie ułatwi wykonanie melioracyj szczegółowych, zaopatrzenie w narzędzia łąkarskie oraz w nasiona i nawozy, ułatwi uprawę i nadzór techniczny oraz organizację zbytu siana. Ponadto ośrodki takie stanowią same przez się propagandę zagospodarowywania łąk na nieobjętych akcją terenach. Przy zatrudnianiu personelu instruktorskiego Izby uwzględnione będą przede wszystkim tereny już zmeliorowane. Do obowiązków instruktoratu łąkarskiego należeć będzie: planowanie prac i preliminarza budżetowego, organizowanie akcji propagandowej, oraz zagospodarowanie łąk, lustrowanie prac prowadzonych w terenie itp. Akcją instruktorską objęte zostaną powiaty: wileńsko - trocki, wilejski, oszmiański, brasławski, dziśnieński, postawski, baranowicki, lidzki, słonimski, nieświeski, szczuczyński i wołożyński. Ponadto przewidziane jest zatrudnienie kilku techników melioracyjnych. W planie pracy Wileńskiej Izby Rolniczej przewidziane jest na rok przyszły zorganizowanie kursu dokształcającego dla instruktorów oraz kursu dla rolników, posiadających zmeliorowane objekty łąkowe. Ponadto prowadzona będzie akcja produkcji nasion we własnym zakresie, oraz akcja rozprowadzania kredytów na nasiona łąkarskie. Jednocześnie zorganizowana będzie pomoc dla rolników, nie posiadających własnych narzędzi do uprawy łąk, przez wypożyczanie traktorów, pługów itp. Poza tym przewidziane jest przeprowadzenie szeregu ekspertyz przedmelioracyjnych oraz prace doświadczalne.

Z POMORSKIEJ IZBY ROLNICZEJ.

W dniu 12 listopada br. odbyło się posiedzenie komisji ekonomicznej Pomorskiej Izby Rolniczej. W toku posiedzenia komisja wypowiedziała się jednomyślnie za utworzeniem w wydziale ekonomicznym specjalnego referatu, w którym winna być skoncentrowana cała działalność Izby Rolniczej na odcinku organizacji zbytu produktów rolnych. Prócz tego stwierdzono, że dotychczasowe ustosunkowanie się giełdy zbożowo - targowej w Bydgoszczy do spółdzielczości i rolnictwa budzi zastrzeżenia i że stan obecny wymaga zasadniczej reorganizacji. W związku z tym komisja postanowiła zwrócić się do rządu z wnioskiem o nowelizację ustawy o giełdach w tym sensie, by giełdy te miały obowiązek współdziałać z izbami rolniczymi w zakresie kształtowania się cen oraz by rolnictwo miało zapewniony ustawowy podział w organach giełdy. W dalszym ciągu omówiono zagadnienie dowozu pasz, tak krajowych, jak i zagranicznych, kwestię dostaw produktów rolniczych do wojska, sprawę kontyngentów buraczanych, sprawy obrotu z W. M. Gdańskiem i cały szereg aktualnych zagadnień ekonomicznych, związanych z rolnictwem.

O ULGI W OPŁATACH OD PODAŃ POSZKODOWANYCH ROLNIKÓW.

Pomorskie Towarzystwo Rolnicze zwróciło się do Ministerstwa Skarbu o zmniejszenie opłat stemplowych od podań rolników, dotkniętych klęskami żywiołowymi i o odroczenie egzekucyj. Ministerstwo Skarbu bowiem okólnikiem z dnia 5/X.1937 r. L. d. V. 9945/I poleciło urzędom skarbowym stosowanie w odniesieniu do tych rolników umiarkowanej polityki egzekucyjnej, w szczególności, jeśli chodzi o ściąganie należności obcych wierzycieli, polecając zawieszać egzekucje na prośbę dłużników do dnia 31 sierpnia 1938 r. Wnioski w tej sprawie podlegają opłacie stemplowej w wysokości 3 zł. Pomorskie Tow. Rolnicze zaznacza, iż opłata ta dla dotkniętych klęskami gospodarzy wiejskich jest zbyt uciążliwa. Ponadto P.T.R. prosi również Ministerstwo Skarbu o zmniejszenie opłat od podań o wyciągi z protokółów szacowania strat w gospodarstwach, spowodowanych klęskami żywiołowymi.

AKCJA ORGANIZACJI DROBNYCH GOSPODARSTW W WOJ. KIELECKIM.

Na ogólną ilość ok. 400.000 gospodarstw, będących w woj. kieleckim w posiadaniu mniejszej własności, liczba gospodarstw karłowatych sięga 70% ogółu gospodarstw. W powiatach uprzemysłowionych właścicielami tych gospodarstw są w przeważającej mierze robotnicy fabryczni i kopalniani, przeważnie nie posiadający dostatecznego przygotowania fachowego do prowadzenia swych warsztatów rolnych, które do niedawna były dla nich tylko dodatkiem do stałych dochodów, czerpanych z przemysłu, a które obecnie stały się jedynym źródłem utrzymania. W tych warunkach narzuca się szczególna konieczność przyjścia tym gospodarstwom z wydatną pomocą fachową, która przyczynić się może do podniesienia ich stanu ekonomicznego. W pierwszym rzędzie konieczna jest komasacja gruntów, będących w szachownicy, nieraz bardzo uciążliwej. Prawie 90% wsi woj. kieleckiego wymaga przeprowadzenia scalenia gruntów. W roku bieżącym skomasowano na terenie tego województwa około 100 wsi. Kielecka Izba Rolnicza podjęła na szerszą skalę akcję pomocy instruktorskiej dla gospodarstw skomasowanych, jako tych, które mają lepsze warunki dla podniesienia stanu zagospodarowania swych warsztatów. W ciągu roku bieżącego (do dnia 1.X.) objęto opieką masową około 80 wsi skomasowanych, dzięki uruchomieniu 4 etatów instruktorskich w powiatach: Końskie, Opatów, Olkusz i Pińczów. Biorąc pod uwagę stały wzrost ruchu komasacyjnego, Kielecka Izba Rolnicza przypuszcza, że ilość obiektów skomasowanych w przyszłym roku gospodarczym znacznie wzrośnie, zwłaszcza w pow. mie-

chowskim, gdzie w związku z klęską powodzi i koniecznością przebudowy zniszczonych wsi, ruch komasacyjny jest bardzo duży. Ponadto izba projektuje utworzenie rejonów instruktorskich w pow. sandomierskim, koneckim, stopnickim i jędrzejowskim, gdzie konieczna jest obsługa wsi skomasowanych. Obecnie, w związku z pracami nad preliminarzem budżetowym, Kielecka Izba Rolnicza projektuje utworzenie siedmiu nowych etatów instruktorskich w powiatach: jędrzejowskim, koneckim, sandomierskim, stopnickim, pińczowskim, miechowskim i radomskim. Przewiduje się uzyskanie na ten cel subwencji z Funduszu Pracy.

PRACE ŁĄKARSKIE I MELIORACYJNE NA LUBELSZCZYŹNIE.

Lubelska Izba Rolnicza donosi, iż z zasiłku Funduszu Pracy uruchomiono na terenie jej działalności dwa instruktoraty łąkarskie w Lublinie i Łukowie, które obejmują siedem powiatów. Prace instruktorów są nastawione na zagospodarowanie terenów zmeliorowanych oraz dotychczasowych nieużytków, łączą się ponadto z akcją hodowlano - mleczarską oraz z akcją organizacji gospodarstw. Ludność odnosi się do prac łąkarskich bardzo przychylnie i chętnie korzysta z pomocy instruktorskiej. Odczuwa się brak narzędzi łąkarskich. Akcją zagospodarowania łąk objęto 36 wsi i kolonii. Dotychczas przygotowanych terenów pod obsiew trawami jest ok. 300 ha, do końca roku będzie jeszcze gotowe przypuszczalnie ok. 100 ha. Izba zwraca uwagę na konieczność uruchomienia etatu inspektora melioracyjnego, który by zorganizował melioracje szczegółowe i roztaczał nad nimi opiekę, uaktywniał istniejące spółki wodne i zawiązywał nowe, prowadził propagandę konserwacji urządzeń wodno - melioracyjnych oraz udzielał porad i wskazówek zainteresowanej ludności.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELEK ORGANIZACJI KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH.

W dniach 19 — 23 października rb. odbyła się w Poznaniu kursokonferencja dla inspektorek i przewodniczących wojewódzkich organizacyj Kół Gospodyń Wiejskich, zorganizowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wespół ze Związkiem Włościanek Wielkopolskich. W konferencji wzięło udział przeszło 40 inspektorek i przewodniczących organizacyj gospodyń, a ponadto szereg przedstawicielek władz organizacji miejscowej. Z ramienia Min. Rolnictwa i R. R. brali udział w kursokonferencji pp. inż. E. Wiszniewski — naczelnik Wydziału Organizacji Rolnictwa i Radca Radziejowska. Delegatem Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R.P. był p. inż. W. Świeżyński. Obradom przewodniczyła p. Niegolewska — prezeska Zw. Włościanek Wielkopolskich. W ciągu 3 dni zjazdu omówiono zagadnienia: szkolenia kandydatek na instrukotrki Kół Gospodyń Wiejskich, przeszkalania instruktorek czynnych, szkolenia instruktorek lotnych, współpracy inspektorek z instruktorkami, zarządami powiatowymi, koordynacji pracy wiejskich organizacyj społecznych, racjonalizacji odżywiania wsi i nowych programów kursów i konkursów w kołach Kół Gospodyń Wiejskich. Pozostałe dwa dni zjazdu poświęcono na wyjazd w teren woj. poznańskiego. Zwiedzono mianowicie szereg placówek prac Wlkp. Zw. Włościanek, jak również kilka drobnych gospodarstw rolnych w powiatach: obornickim, szamotulskim, wągrowieckim i żnińskim. Pięknym urozmaiceniem zjazdu podczas bytności w terenie, były dożynki zorganizowane przez Kółko Włościanek w Szamotułach.

AKCJA SIEWNA W POW. ŁOMŻYŃSKIM.

Z Okręgowego Towarzystwa Organizacyj i kółek rolniczych pow. łomżyńskiego, otrzymujemy następującą korespondencję: Rolnictwo powiatu łomżyńskiego dotknięte w r. b. klęską nieurodzaju wskutek mrozów i posuchy znalazło się w ciężkim położeniu. Liczne gospodarstwa, które od klęski najbardziej ucierpiały, po prostu nie miały ziarna do wykonania siewów ozimin. W tym stanie rzeczy, pomoc wyjednana w P.Z.P.Z., w postaci ziarna siewnego na kredyt w naturze dla wielu rolników okazała się zbawieniem ich warsztatów pracy.

Przeprowadzona statystyka strat pozwoliła na sprawiedliwy podział uzyskanego zboża, a przede wszystkim była argumentem do uznania przez P.Z.P.Z. oraz Min. R. i R. R. ciężkiego położenia tutejszego rolnictwa. Według zebranych danych ilość żyta, którą należałoby uzyskać w formie kredytu dla poszkodowanych, wynosiła około czterdziestu paru tysięcy korcy, to też przyznane trzynaście tysięcy dwieście centnarów metrycznych ziarna rozdzielono wśród najbardziej potrzebujących drobnych rolników. Co dotyczy gatunku ziarna siewnego, to na ogół było ono wysokiej jakości, a dostarczone zostało prawie w całości z woj. poznańskiego. Dziś, gdy akcja została już zakończona, śmiało rzec można, że została ona wykonana należycie. Odpowiednio też akcja ta została oceniona przez ludność rolniczą powiatu łomżyńskiego, czego wyrazem było podziękowanie, złożone przez delegację rolniczą całego powiatu Panu Staroście Kauckiemu w dniu 30 października br. Przewodniczący delegacji p. Bolesław Rogiński z Rakowa Nowego, przemawiając imieniem delegacji i ludności rolniczej całego powiatu do Pana Starosty Kauckiego, wyraził gorące podziękowanie za opiekę nad stanem rolniczym powiatu łomżyńskiego i dalej nadmienił, że te kilkanaście tysięcy korcy dobrego ziarna siewnego przysporzy powiatowi z górą sto tysięcy korcy plonu i to u najbiedniejszej ludności drobno - rolniczej. Wreszcie przewodniczący delegacji stwierdził, że ludność powiatu łomżyńskiego docenia obecnie opiekę, stosowaną nad tutejszym rolnictwem przez przedstawicieli Rządu. Należy nadmienić, że akcja rozdzielcza została przeprowadzona tanio i sprawnie, gdyż wykonana została bezpłatnie przez własne siły pracowników samorządu powiatowego oraz gminnego.

ZE SPÓŁDZIELCZOŚCI MLECZARSKIEJ.

Rozwój spółdzielczości mleczarskiej. Na 1 września b. r. do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych należało 1.132 spółdzielni mleczarskich. Przyrost w bieżącym roku wynosi 49 spółdzielni. Najwięcej przybyło spółdzielni mleczarskich w Okręgowym Związku Spółdz. Roln. i Zar. - Gosp. we Lwowie, mianowicie 18, najmniej w Okrę-

gowym Związku w Poznaniu — 1, poza tym w Okręgowym Związku w Warszawie — 11, w Okr. Związku w Łucku — 9 itd. Za pierwsze półrocze przyrost dostawy mleka w stosunku do półrocza roku ub., wyniósł 37 milionów litrów. W drugim jednak półroczu br. należy oczekiwać spadku, wobec klęski posuchy i braku paszy.

ORGANIZACJA ZBYTU DROBIU W POW. KALISKIM.

Spółdzielnia rolniczo - handlowa w Liskowie znacznie rozwinęła zapoczątkowany w roku ub. zbyt drobiu. Obecnie prowadzi nie tylko wysyłkę gęsi, kaczek i kur zagranicę, ale przystąpiła również do sprzedaży drobiu bitego na rynkach krajowych, głównie zaś w Łodzi i w Warszawie. Transporty drobiu bitego wysyłanego z Liskowa sięgają wagi 1000 kg netto tygodniowo. Dostawcami drobiu do spółdzielni są okoliczni rolnicy, którzy od Spółdzielni otrzymują o 25% wyższą zapłatę, niż płacą postronni pośrednicy. Spółdzielnia daje w dziale zbytu drobiu zatrudnienie kilkunastu pracownikom, rekrutującym się spośród bezrobotnej ludności wiejskiej.

O POPARCIE ZIELARSTWA W WOJ. LWOWSKIM.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze we Lwowie zwróciło się do Funduszu Pracy o przyznanie dotacji na utrzymanie lustratorów organizatorów kółek rolniczych oraz na prace referatu zielarskiego, zajmującego się organizacją produkcji i zbytu ziół.

WALKA Z RAKIEM ZIEMNIACZANYM W WOJ. KIELECKIM.

Na posiedzeniu podkomisji ochrony roślin w Kieleckiej Izbie Rolniczej wysunięto wniosek, aby wobec rozszerzania się raka ziemniaczanego na terenie woj. kieleckiego znaczne ilości ziemniaków zostały zużytkowane przez gorzelnie i przetwórnie, mieszczące się na terenach objętych bezpośrednią akcją walki z rakiem ziemniaczanym, czyli na tzw. terenach ochronnych. Gorzelnie te powinny mieć podwyższony kontyngent przerobu.

BIULETYN JARMARKU NASIENNEGO.

Komitet Jarmarku Nasiennego w Warszawie podaje do wiadomości wszystkich hodowców i producentów nasion, jak również wszystkich firm handlowych w całej Polsce, że w związku z tegorocznym Jarmarkiem Nasiennym, który się odbędzie w Warszawie (ul. Kopernika 30), w dniach 25,26 i 27 listopada — wydany zostanie na otwarcie Jarmarku Biuletyn 1. Objętość tegorocznego Biuletynu wobec piętnastolecia Jarmarku będzie znacznie powiększona. W Biuletynie zamieszczone będą artykuły najwybitniejszych znawców z dziedziny nasiennictwa rolniczego, ogrodniczego, leśnego oraz poruszone zostaną najaktualniejsze zagadnienia nasienne natury ekonomicznej i ogólnej. Ponadto Biuletyn zawierać będzie ceny nasion opracowane przez specjalne komisje i zebrania ogólne. Biuletyn w cenie 1 zł. za egzemplarz wysyła na żądanie Komitet Jarmarku Nasiennego, Warszawa, ul. Kopernika 30.

Z ZAGRANICY.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZEMYSŁU KONSERWOWEGO W PARYŻU.

Ostatnio odbył się w Paryżu I. Międzynarodowy Kongres Przemysłu Konserwowego przy udziale ponad 500 fachowców, w tym przeszło 150 delegatów z 18 różnych państw. Kongres był poświęcony m. in. zagadnieniu wartości spożywczej konserw oraz prawodawstwu konserwowemu w różnych państwach. Ze strony polskiej, referat na temat polskiego przemysłu konserwowego wygłosił dr. J. Tilgner, główny inspektor standaryzacyjny Związku Izb Przemysłowo - Handlowych; zgłosił on wniosek ściślejszej współpracy międzynarodowej w kierunku opracowania wzoru kodeksu etycznego przemysłu konserwowego. Wniosek ten wywołał nadzwyczaj żywą i życzliwą dyskusję i został jednomyślnie przez kongres przyjęty, w wyniku czego na specjalnie zwołanym zebraniu delegatów państw postanowiono powołać międzynarodowe biuro przemysłu konserwowego w Paryżu, a w poszczególnych państwach odpowiednie rady przemysłu konserwowego dla zajęcia się specyficznymi zagadnieniami tegoż przemysłu w danym państwie.

STAN ZBÓŻ W ARGENTYNIE.

W okręgach zbożowych Argentyny, które ucierpiały znacznie pod wpływem długotrwałej posuchy, spadły w pierwszych dniach października obfite deszcze. Poprawa warunków atmosferycznych wpłynie niewątpliwie na znaczną poprawę tych zbóż, których stan uważano do niedawna za zły. Najlepiej przedstawia się stan pszenicy późniejszych wysiewów, najgorzej natomiast stan zbóż w północnych prowincjach, gdzie większe obszary pszenicy musiano zaorać, a na ich miejsce zasiać kukurydzę. Stan owsa, jęczmienia i żyta jest dobry. W tym roku można na ogół zaobserwować intensywniejszą uprawę kukurydzy, gdyż farmerzy argentyńscy spodziewają się z tego gatunku zboża osiągnąć większe dochody, z uwagi na stosunkowo lepszą jego cenę i większą odporność na suszę.

SZACUNEK ZBIORÓW W AUSTRALII.

Na podstawie obecnego stanu zbóż oceniają tegoroczne zbiory pszenicy w Australii na 3.5 — 3.8 mil. ton. Według ostatecznych obliczeń zbiory pszenicy w roku ub. wynosiły 4.1 mil. t. Koła rolnicze mają jednak nadzieję, że zbiory w roku bieżącym mogą osiągnąć poziom zbiorów z roku ubiegłego o ile obecnie tj. w czasie kłoszenia się pszenicy zwiększy się ilość opadów.

OBROTY PSZENICĄ NA MIĘDZYNARODOWYCH RYNKACH ZBOŻOWYCH W R. 1936/37.

Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie opublikował w ostatnim czasie zestawienie globalnych obrotów pszenicą z kampanii zbożowej 1936/37.

Obroty pszenicą w mil. ton.

1936/37	1935/36	1934/35	1933/34
165	137.6	140.7	149.4
1932/33	1931/32	1930/31	1929/30
172.2	218	224	170.7

Dla porównania podano również obroty pszenicą dla poprzednich lat. Z powyższych cyfr widzimy, że obroty pszenicą w kampanii zbożowej 1936/37 w wysokości 165 mil. t. były najwyższymi, jakie zanotowano od roku 1933/34.

SZWAJCARIA WPROWADZIŁA PONOWNIE CŁO NA JAJA.

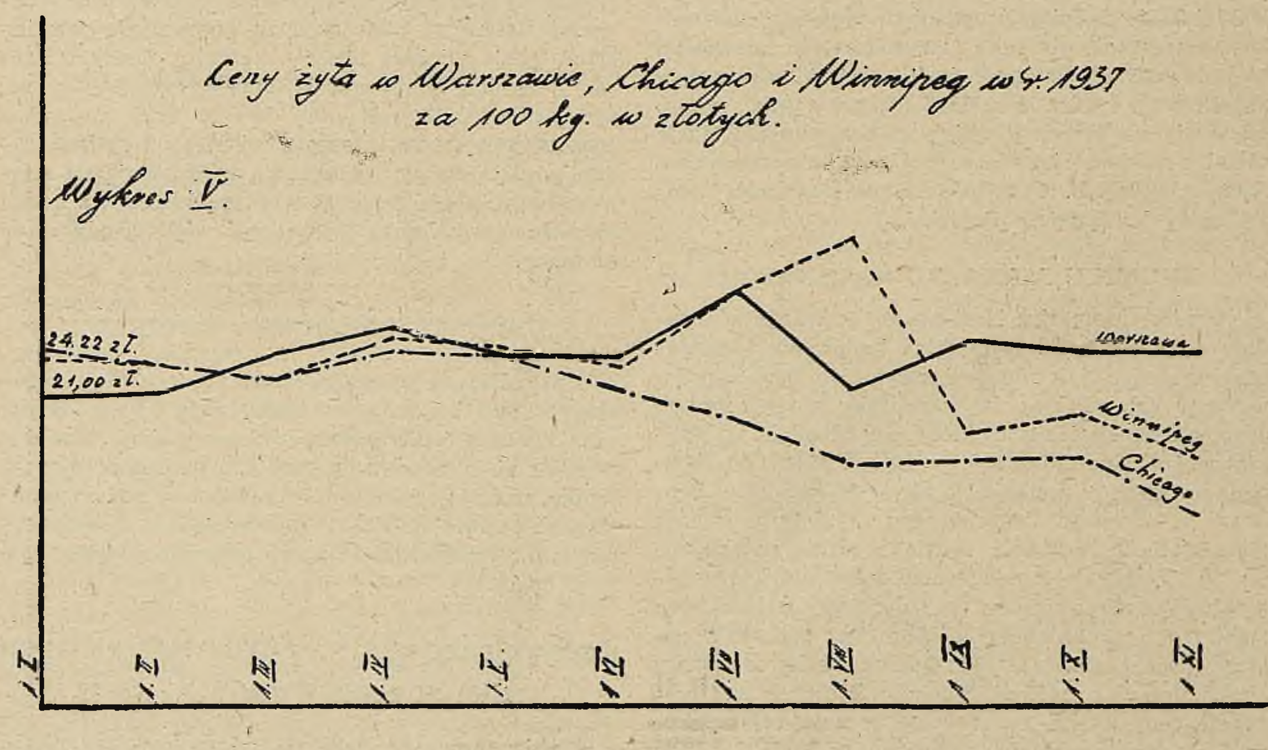
Zniesione z dniem 2 października 1936 (obniżka kursu franka szw.) obowiązujące do tego czasu cło na importowane jaja, wprowadzone zostało ponownie w życie z dniem 5 listopada rb. Cło wynosi fr. szw. 15 za cetnar metr. Odpowiada to mniej więcej jednemu centimowi szw. za jajo.

Zarządzenie to nastąpiło zgodnie z postulatami szwajcarskich kół rolniczych.

WIELKIE ZAINTERESOWANIE WŁOCH PRZYWOZEM ZIEMNIAKÓW.

Uprawa ziemniaków jest dla rolnictwa włoskiego bardzo ważnym zagadnieniem i dlatego już od dłuższego czasu poświęcają tej sprawie wszystkie zainteresowane czynniki dużo uwagi, badań i obserwacji. W związku ze zbiorami ziemniaków przedmiotem wielkiego zainteresowania rolnictwa włoskiego jest w ostatnim czasie przywóz ziemniaków sadzeniaków. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że dla Włoch nie tylko przywóz lecz również i wywóz ziemniaków odgrywa bardzo ważną rolę i stanowi dość dużą pozycję w bilansie handlowym. I tak np. w pierwszych 7 miesiącach roku bież. wywieziono z Włoch 1.250 mil. kwintali ziemniaków za przeszło 70 mil. lirów. Tak wysoki wywóz przy równoczesnym przywozie ziemniaków tłumaczy się tym, że w ostatnich latach rolnictwo włoskie przeszło ze względów gospodarczo-politycznych na uprawę odmian wczesnych, eksportując je następnie dość wcześnie do krajów, w tym czasie ze względów klimatycznych nie posiadających jeszcze ziemniaków własnej produkcji. Jest więc zrozumiałe, że przy takim nastawieniu rolnictwa włoskiego jest ono zmuszone wobec warunków klimatycznych do importu znacznych ilości sadzeniaków. Według statystyki handlu zagranicznego sprowadziły Włochy w latach ostatniego 7-mio lecia do 300.000 kwintali ziemniaków rocznie, z czego zużywano w warunkach normalnych 95% do sadzenia, a 5% zaledwie na konsumcję wewnętrzną. Spotykamy się za tym z pewnym rodzajem obrotu uszlachetniającego, gdyż wartość wywozu produkcji ziemniaczanej rolnictwa włoskiego przekracza 6-ciokrotnie wartość przywozową sadzeniaków. Różnica za tym tych wartości przypada rolnikowi i kupcowi włoskiemu w formie dochodu.

Wykres do art. „Rynki zbożowe“ — str. 12-ta.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca z ramienia Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P — *ZYGMUNT KMITA*